81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

2 lipca 2026
NR 152 (18545)



Książę Harry

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport ea04ef5e21

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2
Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5. Portugalia - Chorwacja
6. Hiszpania - Austria
7. USA - Bośnia i Hercegowina
8. Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11. Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12. Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13. Argentyna - RZP
14. Australia - Egipt
15. Szwajcaria - Algieria
16. Kolumbia - Ghana

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - Francja
18. Kanada - Maroko
19. 5 - 6
20. 7 - Belgia
21. Brazylia - Norwegia
22. Meksyk - Anglia
23. 13 - 14
24. 15 - 16

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. 17 - 18
26. 19 - 20
27. 21 - 22
28. 23 - 24

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. 25 - 26
30. 27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 - ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 - PRZEGRANY 30

Sport ea04ef5e21

Ozłocić Harry'ego Kane'a!

Cóż za niezwykły mecz! Anglicy przez większość czasu musieli gonić wynik i... dogonili.

Kto by się spodziewał tego scenariusza... Przed meczem w Atlancie Anglicy cieszyli się, że z urazem poradził sobie Declan Rice. Piłkarz uznawany za serce i płuca tej drużyny, wrócił do zespołu. Wielu fanów uznaje, że nie można go w tej drużynie zastąpić.

Choć Kongo anonsowało ustawienie 4-4-2, selekcjoner Anglików Thomas Tuchel przewidywał, że rywale skopiują jednak sposób gry Ghany przeciw nim - czyli 4-5-1. Afrykanie nie zdecydowali się jednak na ultradefensywne ustawienie i... zaskoczyli Anglików! Już w 7 min Noah Sadiki zabrał za sobą środkowych angielskich obrońców, a niepilnowany Brian Cipenga świetnie z lewej uderzył w bliższy róg, a Jordan Pickford dał się zaskoczyć. To był debiutancki gol piłkarza z II ligi hiszpańskiej.



Harry Kane strzela gola dającego awans Anglii.

Fot. PAP/EPA

Kongijczycy dalej atakowali, widać było w ich poczynaniach furię i pasję: Yoane Wissa, występujący na co dzień w Newcastle, próbował głową strzelać na bramkę... leżąc! Do pierwszej przerwy na picie Kongijczycy mieli większe posiadanie piłki! Anglicy byli w szoku...

Cudowne rękawice

Anglicy otrząsnęli się i zaczęli atakować. Szybko przekonali się, że nie będzie łatwo; okazało się, że bramkarz Lionel Mpasi był w rewelacyjnej wręcz formie. Najpierw świetnie obronił strzał Jude'a Bellinghama. Z kolei obrońca urodzony w aglomeracji Londynu, Aaron Wan-Bissaka, na co dzień grający w West Ham, wybił piłkę sprzed linii bramkowej po strzale Markusa Rushforda. Afrykanie nie zamierzali wpadać w panikę, to nie są przecież piłkarze z kongijskiej dżungli, którzy świata nie widzieli, a często z mocnych europejskich klubów. Steve Kapuadi z Widzewa załapał się tylko na ławkę.

Tuż przed przerwą Kongijczycy powinni prowadzić 2:0, ale w idealnej sytuacji Wissa trafił w słupek. Po kontrataku Harry Kane upadł w polu karnym, ale sędzia nie miał wątpliwości. – Nurkowałeś, kolego... – pokazał charakterystycznym gestem Anglikowi. Kolejnych cudów w bramce dokonywał Mpasi, kolejny Lionel, który w trakcie tych mistrzostw jest w rewelacyjnej formie!

Dzięki, Harry, że jesteś!

W drugiej połowie było oczywiste, że szturm Dumnych Synów Albionu będzie narastał, jednak Mpasi ustawił za sobą w bramce niewidzialne kongijskie demony, które wybijały, odbijały, łapały...

Do czasu. Kwadrans przed końcem niezawodny Harry Kane doprowadził do wyrównania. Piłkę po jego strzale głową (centrował rezerwowy Anthony Gordon) cudowny Mpasi wprawdzie dotknął, ale nie był już w stanie jej wybić. Kilka chwil przed końcem napastnik Bayernu Monachium fantastycznym strzałem pod poprzeczkę przełamał opór Kongijczyków. Kane to kolejny piłkarz, który ma szansę stać się ikoną tego mundialu. Akcje bramkowe w jego wykonaniu były fantastyczne!

Biedne Kongo... Nie jest już jądrem ciemności, czeka na zwieńczenie nowej opowieści. Gdyby Joseph Conrad żył, pewnie w szaleńczym entuzjazmie napisałby tę kontynuację.

(pacz)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Anglia – DR Konga 2:1 (0:1)

0:1 – Cipenga, 7 min, 1:1 – Kane, 74 min, 2:1 – Kane 86 min

ANGLIA: Pickford – Spence (71. Eze), Konsa, Guehi, O'Reilly – Madueke (61. Saka), Anderson, Rice (90. Stones), Bellingham, Rushford (61. Gordon) – Kane. Trener Thomas TUCHEL.

DRK: Mpasi – Bissaka, Tuanzebe, Mbemba, Masuaku (88. J. Kayembe) – Moutoussamy (88. Mayele), Mukau, Sadiki (76. E. Kayembe), Mbuku (64. Elia) - Wissa, Cipenga (76. Bongonda). Trener Sebastien DESABRE.

Sędziował Akham Makhadmeh (Jordania). **Żółte kartki**: Bellingham (19. faul), Konsa (66. faul), Eze (71. faul) – Sadiki (28. faul). **Widzów** 75 316. **Piłkarz meczu** - Harry KANE.

EL Tri nie zatrzymują się!

Cztery zwycięstwa, osiem z przodu, zero z tyłu – meksykańska fala zalewa kolejne reprezentacje.

Odniosłem kilka wspaniałych zwycięstw, ale żadne nie dorównało dzisiejszemu, przed własną publicznością – powiedział po zwycięstwie w 1/16 finału nad Ekwadorem trener reprezentacji Meksyku Javier Aguirre, który wcześniej prowadził reprezentację El Tri w mistrzostwach świata w 2002 i 2010 roku. - Więź piłkarzy z kibicami jest siłą napędową drużyny w dążeniu do sukcesu – dodał 67-letni selekcjoner, myśląc o fantastycznej atmosferze na stadionie Azteca (obecnie Mexico City Stadium) wypełnionym ponad 80 tysiącami fanów, euforycznie dopingujących jego zespół od pierwszego do ostatniego gwizdka.

Meksykanie, którzy na zwycięstwo w fazie pucharowej czekali od czterech dekad (czyli turnieju na ich terenie w 1986 roku), od początku meczu ruszyli do ataku i już w pierwszej połowie rozstrzygnęli losy rywalizacji. Strzelili piękne bramki, przy czym gol 35-letniego Raula Jimeneza, będącego na czwartym mundialu, był jego 47. w kadrze narodowej. Dzięki temu został samodzielnym wiceliderem klasyfikacji najlepszych strzelców w historii. Ustępuje tylko słynnemu Javierowi „Chicharito" Hernandezowi (52).

Zbigniew Cieńciała

OCENA MECZU ★ ★ ★

Meksyk – Ekwador 2:0 (2:0)

1:0 – Quinones, 22 min (asysta Alvarado), 2:0 – Jimenez, 31 min (asysta Quinones)

MEKSYK: Rangel – Sanchez, Montes, Vasquez, Gallardo – Mora (59. Guttierez), Lira, Romo (74. Vargas) – Alvarado (80. Reyes), Jimenez (73. Gimenez), Quinones (80. Pineda). Trener Javier AGUIRRE ONAINDIA.

EKWADOR: Galíndez – Franco (46. Praciado), Ordonez (46. Medina), Pacho, Hincapie – Yeboah (79. J. Caicedo), M. Caicedo, Vite, Angulo (79. Paez) – Plata, E. Valencia (59. Rodriguez). Trener Sebastian BECCACECE.

Sędziował: Slavko Vincić (Słowenia). **Żółte kartki**: Franco (45+1. faul), Paez (90+1. faul), M.Caicedo (90+9. faul). **Czerwona kartka**: Hincapie (90+6. niedozwolone zakrywanie ust). **Widzów** 80824. **Piłkarz meczu** - Julien QUINONES.

Z piekła do nieba!

1/16 FINAŁU

Reprezentacje Belgii i Senegalu w fazie grupowej wygrały tylko po jednym spotkaniu, więc w Seattle spotkały się dwie podrażnione drużyny. Jednak to Lwy Terangi wykazywały większą ochotę do gry. Pierwszym ostrzeżeniem był słupek Ismaila Sarry, drugim strzał Idrissy Gueye'a z dystansu, jednak za trzecim razem przedstawiciele Europy musieli już wyciągnąć piłkę z bramki. Po dośrodkowaniu Sadio Mane wspomniany Sarr główkował w słupek, a do odbitej piłki dopadł Habib Diarra i wpakował ją do siatki. Afrykańczycy wyszli na prowadzenie w pełni zasłużenie! W końcówce pierwszej połowy w końcu przebudziła się Belgia. Groźne strzały oddali Jeremy Doku oraz Maxim De Cuyper, ale na posterunku był bramkarz Mory Diaw.

Przerwa uśpiła Czerwonych Diabłów i podobnie jak w pierwszej połowie, Senegalczycy strzelili gola po dwóch wcześniejszych ostrzeżeniach. Długa piłka za plecy obrońców, z którą świetnie poradził sobie Sarr i pomimo nacisków obrońców, pewnie wykończył sytuację. Piłkarska poezja Lwów Terangi!

Końcówka spotkania była iście szalona! Thomas Meunier dograł piłkę spod linii końcowej, a Romelu Lukaku z obrońcą na plecach zamknął akcję skutecznym strzałem z kilku metrów. Senegalczycy jeszcze się nie obudzili, a było już 2:2. Youri Tielemans uprzedził bramkarza przy wrzutce i dał Belgom dogrywkę. W niej decydującym momentem był faul Lamine Camary w polu karnym. Jedenastkę na wagę awansu Czerwonych Diabłów do 1/8 finału bezlitośnie wykonał kapitan Tielemans.

Miłosz Cebo

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Belgia – Senegal 3:2 (0:1, 2:2 po dogrywce)

0:1 – Diarra, 24 min, 0:2 – Sarr, 51 min, 1:2 – Lukaku, 86 min, 2:2 – Tielemans, 89 min, 3:2 – Tielemans, 120+5 min (karny)

BELGIA: Courtois – Castagne, Mechele, Theate, De Cuyper (78. Meunier) – Tielemans, Vanaken (63. Moreira) – Trossard (109. Onana), De Bruyne (56. Raskin), Doku (56. Lukebakio) – De Ketelaere (46. Lukaku). Trener Rudi GARCIA.

SENEGAL: Diaw – Diatta, Ciss, Niakhate, Jakobs (93. Diouf) – Diarra (73. P. Sarr), I. Gueye (95. B. Ndiaye), P. Gueye (66. Camara) – I. Ndiaye (73. Mbaye), I. Sarr, Mane (93. Jackson). Trener Pape THIAW.

Sędziował Said Martinez (Honduras). **Widzów** 66 925. **Żółte kartki**: Mechele – Camara. **Piłkarz meczu** – Youri TIELEMANS.

Sport ea04ef5e21

Nie liczę rekordów

Rozmowa z **Kylianem Mbappe,** kapitanem reprezentacji Francji

Na pana koncie kolejne dwie bramki w MŚ! Liczy pan te wszystkie rekordy?

- Absolutnie nie! Celem jest zajście z zespołem jak najdalej i powrót na MetLife Stadium 19 lipca (wtedy odbędzie się finał mundialu, przyp. red.). Oczywiście, im więcej goli zdobędę, tym lepiej, ale jestem przekonany, że... Leo strzeli więcej bramek. Nie patrzę na to! Patrzę na naszych najbliższych przeciwników i całą rywalizację. Chcę zapisać się w historii i sprawić, że ludzie będą ze mnie dumni. To jest dla mnie najważniejsze.



Fot. Shawn Thew PAP/EPA?

Zaraz po pierwszym zdobytym golu podbiegł pan w kierunku trenera Didiera Deschampsa. To nie był przypadek?

- Są ważniejsze rzeczy niż piłka nożna czy mistrzostwa świata. To DNA tej grupy: być zjednoczonym. Trener nie jest sam, cokolwiek się wydarzy (w zeszłym tygodniu selekcjonerowi Trójkolorowych zmarła matka, więc wrócił na kilka dni do domu i wrócił przed meczem ze Szwecją – przyp. red.).

Znakomicie wygląda pan i prezentuje się na boisku. Z czego to wynika?

- Nie wiem. Na pewno jednak dobrze się przygotowaliśmy, widać automatyzmy w grze. Jest doskonała komunikacja w całej naszej grupie, w całej kadrze. Każdy wie, co ma robić i co do niego należy. Wciąż musimy jednak pracować, bo mamy pewne obszary, które można poprawić.

Faza pucharowa to nie to samo co rozgrywki grupowe?

- Obawy przed tymi meczami różnią się od tych, które były wcześniej. Jest większa presja. Od nas, zawodników już doświadczonych, wiele zależy, ale młodsi zawodnicy i tak wiedzą, co robić, jak zachowywać się na boisku. Musisz tylko poradzić sobie ze stresem i emocjami związanymi z tym, że może nie wyjść i wcześniej możesz wrócić do domu. Jednak ta grupa jest gotowa na najtrudniejsze wyzwania.

Notował w New Jersey zich



Fot. Sarah Yenesel | PAP?EPA

Kylian Mbappe jest nie do powstrzymania! Nie dali też rady Szwedzi.

Trójkolorowa siła

Czwarty mecz i czwarta wygrana. Na Francuzów nie ma mocnych!



Michał Zichlarz z Nowego Jorku

Szwedzi, którzy w barażu o mistrzostwa świata wyeliminowali Polskę, nie zaczęli nawet spotkania na MetLife Stadium w Nowym Jorku/New Jersey źle, ale z czasem przewaga Trójkolorowych rosła. Na przeszkodzie wysokiemu prowadzeniu drużyny Didiera Deschampsa już do przerwy stawały... słupki. Najpierw w obramowanie trafił kapitan Kylian Mbappe, a potem rozgrywający kolejne znakomite spotkanie Michael Olise. Szczególnie szkoda, że piłka uderzona przez zawodnika Bayernu nie wpadła do bramki, bo strzelał przewrotką. Gdyby trafił - bez dwóch zdań byłoby to najpiękniejsze trafienie amerykańskiego mundialu!

Końcówka pierwszej połowy to całkowita dominacja Les Bleus i w końcu bramka! Gola zdobył oczywiście niesamowity Mbappe - po szybko rozegranym rożnym Skandynawowie dali się zaskoczyć. Piłka po uderzeniu Mbappe leciała z prędkością 96 km/h. Francuz goni Lionela Messiego. Rywalizacja o króla strzelców MŚ jest równie emocjonująca, co walka o tytuł mistrza, a w stawce jest jeszcze Erling Haaland.

Dodajmy, że do przerwy wicemistrzowie świata oddali aż 15 strzałów na bramkę strzeżoną przez Widella Zetterstroma, z czego pół tuzina było celnych! Kilka minut po przerwie wszystko zostało rozstrzygnięte. Znakomite podanie świetnego Olise, w efekcie gola strzelił Bradley Barcola (trafił też z Senegalem). Gdyby nie kolejne znakomite interwencje Zetterstroma - byłby kolejny wysoki wynik na tych MŚ. I tak trafił jeszcze Mbappe po kolejnym znakomitym podaniu Olise. To był 10. gol Mbappe w fazie pucharowej mundiali i w tym względzie jest absolutnym rekordzistą (osiem ma Brazylijczyk Ronaldo).

Francja rozbija rywala i w sobotę w Filadelfii - w amerykańskie święto Dnia Niepodległości, które łączy się w tym roku z 250 rocznicą powstania Stanów Zjednoczonych - zagra z niespodziewanym pogromcą Niemców, czyli Paragwajem. Dodajmy jeszcze, że we wtorkowym meczu (u nas była już środa) w Nowym Jorku/New Jersey był polski akcent. Asystentem na VAR-ze był Tomasz Kwiatkowski.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Francja - Szwecja 3:0 (1:0)

1:0 – Mbappe, 45 min, 2:0 – Barcola, 53 min, 3:0 – Mbappe, 74 min

FRANCJA: Maignan – Kounde (75. Gusto), Upamecano, Saliba, Digne (75. T. Hernandez) – Tchouameni, Rabiot, Olise (85. Cherki) – Dembele (75. D. Doue), Mbappe (85. Mateta), Barcola. Trener Didier DESCHAMPS.

SZWECJA: Zetterstrom – Lagerbielke, Lindelof, Gudmundsson – Svensson (82. Svanberg), Ayari (82. Ayari), Bergvall (66. Zeneli), Stroud (66. Ali) – Elanga, Gyokeres, Isak (90. Nilsson). Trener Graham POTTER.

Sędziował Danny Makkelie (Holandia). **Widzów** 80 663 (komplet).
Piłkarz meczu – Kylian MBAPPE.

Henri, wielka persona!

Za kilka dni Henryk Kasperczak będzie obchodził 80. urodziny. Pamiętają o tym... nawet w Ameryce!

MUNDIAL

Znanego dziennikarza francuskiego radia RFI Farida Achache, pochodzącego z wschodniej Francji, spotkałem przy okazji meczu Niemców z Paragwajem w Bostonie czy raczej na stadionie Foxborough, oddalonym o 40 kilometrów od stolicy stanu Massachusetts. Był zadowolony, że jego amerykański mundial się... kończy!

Nie polubił Ameryki

- Mam już dosyć tego miasta, mistrzostw i Ameryki! – denerwował się Arache przed Moxy Hotel w centrum Bostonu, skąd jeździmy autobusami przeznaczonymi dla mediów na stadion. Dla Farida to już czwarte mistrzostwa świata z rzędu. – I chyba ostatnie! To już nie dla mnie – mówi. Pytany o rocznik odpowiada, że 1967. Był na wszystkich mistrzostwach począwszy od Brazylii w 2014.

- Od początku tego turnieju rezyduję w Bostonie. Miałem okazję zrobić tutaj parę materiałów. Oprowadzała mnie jedna z amerykańskich dziennikarek. Są historie, które mi się nie podobają. Nielegalni migranci siedzą w domach, nie wychodzą, bo boją się, że będą złapani i deportowani. Jedzenie? Okropne! Tęsknię za domem i za swoją muzyką – zaznacza, bo współpracuje też z sekcją RFI Musique.

Farid Achache zwraca uwagę na coś jeszcze. – Nie podobają mi się również ceny. Wszystko jest drogie i wszędzie tylko "money, money, money" – skrzywia się z ironicznym uśmiechem. Do domu, do Paryża leci z Bostonu, jak podkreśla, w samolocie nie ma jednego wolnego miejsca. – Amerykanie przyjeżdżają chyba próbować nasze croissanty. Potem wracają do siebie i mówią, jakie one były dobre – naśmiewa się.

Numer do trenera

Przy okazji pytam o Polaków we Francji. Jak się okazuje, jako dziennikarz RFI był również na niejednym Pucharze Narodów Afryki, bo w RPA w 2013, w Gwinei Równikowej dwa lata później, a także na kolejnych turniejach o mistrzostwo Czarnego Lądu - w Gabonie, Egipcie, Kamerunie czy Wybrzeżu Kości Słoniowej. Radio France Internationale to jeden z głównych partnerów medialnych Africa Cup of Nations. Achache świetnie zna Henryka Kasperczaka. – O, zobacz, tutaj mam w smartfonie nawet jego numer telefonu – pokazuje mi w swojej komórce.

Piłkarzy znad Sekwany i Loary grających w mistrzostwach afrykańskiego kontynentu jest bez liku. Nie brakuje ich też oczywiście na amerykańskich MŚ, gdzie reprezentacje z Afryki należą do wyróżniających się - z grupy wyszło aż 9 z 10 drużyn, a w 1/8 finału jest już „mistrz" kontynentu Maroko (w cudzysłowie, bo na boisku mistrzem był Senegal).

- Henri Kasperczak to wielka figura. Dla nas dziennikarzy zawsze był szczególną osobą, świetnie się z nim współpracowało. Pamiętam turniej w 2017 w Gabonie, kiedy prowadził reprezentację Tunezji – podkreśla.

Pamięta Szarmacha

Przypomnijmy; były znakomity reprezentant Polski, medalista MŚ i igrzysk olimpijskich, a także selekcjoner wielu afrykańskich reprezentacji, nie tylko Tunezji (prowadził ją zresztą dwa razy, w tym na MŚ 1998), ale także Wybrzeża Kości Słoniowej, Maroka, Mali, Senegalu, 10 lipca, a więc za niewiele ponad tydzień, obchodzić będzie 80. urodziny! – Życzymy mu wszystkiego dobrego, bo to znakomity trener i świetny człowiek – zaznacza dziennikarz RFI.

Pytam jeszcze o polskich graczy z ligi francuskiej, którego z nich najlepiej wspomina. – Był Szarmach i wielu innych. Nie sposób ich wszystkich wymienić. Na pewno Henri Kasperczak na tym tle wyróżnia się szczególnie – mówi na koniec Farid Achache.

Z Bostonu Michał Zichlarz



Fot. Mor Fall Stades/Senegal

Henryka Kasperczaka znają wszędzie. 10 lipca skończy 80 lat!

Sport ea04ef5e21



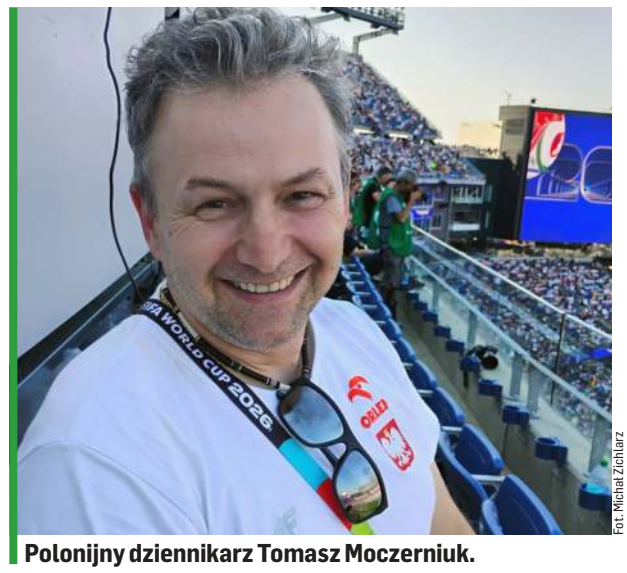
Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

Strażacy liczą na RL9

Mimo takiego wydarzenia, jak mistrzostwa świata, transfer Roberta Lewandowskiego do Chicago Fire wywołał w Stanach poruszenie.



Fot. Michał Zichlarz

Polonijny dziennikarz Tomasz Moczerniuk.

MLS

To chyba ostatni już etap wielkiej kariery Roberta Lewandowskiego, który pod koniec sierpnia skończy 38 lat. Było wiele spekulacji, czy pojedzie do Arabii Saudyjskiej, czy do Włoch, a może jednak do Turcji. Ostatecznie były już napastnik Barcelony wybrał amerykańską MLS.

Messi, Muller, Lewandowski...

Będzie grał w Chicago Fire, gdzie kibiców mu nie zabraknie. Nie chodzi tylko o popularny klub, ale o niezwykle liczną w tej metropolii Polonię, która jest większa niż choćby nowojorska. W Wietrznym Mieście liczy ona aż 1,5 miliona osób. W Nowym Jorku jest ok. 700 tysięcy polonusów. Lewandowski podpisał z Chicago Fire - w Eastern Conference jest na trzecim miejscu, za Nashville SC i Interem Miami Lionela Messiego - kontrakt do końca sezonu 2027/28.

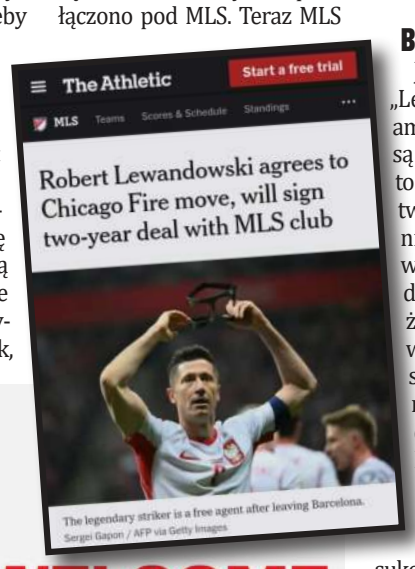
„Lewy" w nowym klubie może zadebiutować jeszcze w trakcie mundialu, w czwartek 16 lipca. „Strażacy" na Soldier Field podejmą lidera Konferencji Zachodniej, Vancouver Whitecaps, gdzie gra dobry kolega naszego kapitana jeszcze z Bayernu Monachium - Thomas Mueller. Tydzień później Chicago Fire zmierzy się z Interem Miami, ale czy Messi zagra w tym spotkaniu nie wiadomo, bo czempionat globu kończy się w niedzielę, 19 lipca.

Jak było z transferem Lewandowskiego przybliżył Tomasz Moczerniuk, polonijny dziennikarz, który w Stanach jest od 1994 roku, a o MLS wie prawie wszystko.

- Zapewne kiedyś ktoś z Chicago zapytał Lewandowskiego, czy mogą go wpisać na „discovery list". Odpowiedź była pewnie pozytywna - na takiej zasadzie, że "może kiedyś przyjdę do was grać". Zgłosili go do centrali MLS, która mieści się w Nowym Jorku. Można też zgłosić w ten sposób choćby Cristiano Ronaldo, ale szanse, że tutaj trafi, są żadne. Kiedyś musiała więc być rozmowa z Lewandowskim czy z jego otoczeniem, bo furtka była otwarta. Gdyby ktoś inny chciał go pozyskać, to „Strażacy" mogliby oddać własne prawa, ale już... za pieniądze. Chicago Fire miało pierwszeństwo w jego pozyskaniu, ale mogło tym handlować - np. za „draft pick", albo za innego zawodnika, albo za pieniądze. Tak to funkcjonuje – wyjaśnił nasz rozmówca, z którym na amerykańskich stadionach oglądamy wspólnie spotkanie za spotkaniem.

Liga się rozwija

- W MLS górny pułap budżetu każdego klubu ma być podobny. Chodzi o to, żeby nie było jak w Europie, gdzie Real czy Bayern finansowo, a co za tym idzie sportowo, dominują. Tutaj wszystko wkładane jest do jednego worka, a po zakończeniu sezonu dzielone po równo. Taki trochę socjalistyczny model... Są premie za zwycięstwo, ale wszystko inne, jak wpływy ze sprzedaży pamiątek, z praw telewizyjnych - to wszystko jest dzielone. Gdy San Diego przystępowało do rozgrywek, musiało wyłożyć 500 milionów, ta suma też trafiła do MLS. Potem cała pula jest dzielona - na sędziów, na szkolenie, na rozwój, na infrastrukturę. Sędziowie jeszcze do niedawna mieli kontrakty, nie było pełnego zawodowstwa. Dopiero parę lat temu założono związek sędziowski i wszystko podłączono pod MLS. Teraz MLS ma już własnych arbitrów, jak nasza ekstraklasa. Jeżdżą na obozy, mają osobne szkolenia – tłumaczy polonijny dziennikarz.





Fot. chicagofirefc.com

Chicago Fire bardzo liczy na kapitana naszej reprezentacji.

Bilety już idą!

Jaki wpływ przyjście „Lewego" będzie miało na amerykańską ligę? - Głosy są skrajne, jedni mówią, że to będzie rewelacja, a inni twierdzą, że wręcz odwrotnie. Rozmawiałem z zawodnikiem z Chicago Davidem Porebą, który mówił, że choć jeszcze nie było wiadomo, czy Lewandowski przejdzie, to i tak już na mecz z Vancouver sprzedano 30 tysięcy biletów. Najwięcej w tym sezonie na ich mecz przyszło na razie 20 tysięcy, więc już można mówić o jakimś sukcesie, dobrym efekcie. Pamiętam, jak ogłosili Messiego i gdy chciałem kupić bilet na mecz Interu Miami w Bostonie, to wejściówki kosztowały 500 dolarów! A jak już było wiadomo, że Lewandowski jest w Chicago, a kupowałem bilety na ich mecz z Red Bull w New Jersey, to ich cena wynosiła po 60 dolarów w pierwszym rzędzie. Jedni mówią, że Lewandowski będzie wielką gwiazdą, że będzie strzelał bramki podobnie jak Ibrahimović, który w 56 meczach w Ameryce strzelił 52 gole, a przyszedł w wieku 37 lat. Nie sądzę że Lewandowskiemu pójdzie gorzej, aczkolwiek są u nas tacy, którzy mówią, że to nie jest taka wielka medialna gwiazda, jak inni - tłumaczy Moczerniuk.

Dziennikarz wyjaśnia, jaki jest mechanizm działania amerykańskiej branży sportowej... - Dwa, trzy lata temu pojechałem zrobić reportaż o Idze Świątek, o tym, co sądzą o niej Amerykanie. Był akurat ćwierćfinał jakiegoś turnieju tutaj. Podszedłem do ośmiu Amerykanów i pytałem o naszą tenisistkę. Odpowiedzi? Że jest nudna, że gra jak robot. Mówili: „my tutaj w Ameryce uwielbiamy show". Nie mówię, że nie jest lubiana za Atlantykiem, ale Amerykanie przede wszystkim uwielbiają showmenów. Czy Lewandowski jest takim showmanem? Nie wiem, ale to co zrobił w Barcelonie, gdzie był takim dobrym wujkiem dla młodszych kolegów, było niezwykłe. Myślę, że w Chicago może być pod tym względem podobnie – uważa doświadczony żurnalista.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (14)

Wolna Amerykanka

Money, money, money – to nie slogan czy stereotypowe podejście do Ameryki. Tak tutaj faktycznie jest, faktycznie to się liczy. Nic za darmo, a jeszcze wydoić, ile się da. Niestety; tak jest szczególnie przy tego rodzaju piłkarskim święcie, jak mistrzostwa świata w soccerze.

Przykład pierwszy: woda. Niby nic, ale na wagę złota, kiedy temperatura, tak jak teraz, sięga 90 stopni w skali Fahrenheita (to w przeliczeniu około 32 st. Celsjusza). Jest bardzo ciepło, a do tego wilgotno. Koszulka lepi się do pleców. Nie masz własnej wody, to musisz zapłacić wiele. Buteleczka w centrum prasowym to wydatek 4 i pół dolara, na stadionie dla kibiców już 5 bagsów, czyli w przeliczeniu jakieś 17-19 złotych…

Przykład drugi: transport. Jazda z Bostonu do Nowego Jorku linią autobusową Flixbus/Greyhound. Bilet kupiony, ale autokaru nie ma. Przyjeżdża z... dwuipółgodzinnym opóźnieniem! - Chcecie jechać? – pyta rosyjskojęzyczny kierowca pasażerów. Ma dziesięć miejsc za... 50 dolarów za miejsce. Nie daje nic tłumaczenie, że przecież mamy bilety na autobus już wykupione! Nie interesuje go to, tłumaczy że do jego autobusu wejdą tylko ci, co zapłacą. Bierze numery telefonów, na które mają zostać wysłane rachunki… Nawet nie ma się gdzie odwołać, bo na stronie autokarowej firmy nie widzę nawet adresu mailowego, są tylko formularze...

Przykład trzeci: jedzenie. O tym już pisałem. Nowy Jork jest bardzo drogim miastem. Nawet nie sprawdzam ile kosztują restauracje. Jedzenie w centrach prasowych? Zwykły sandwicz to 15 dolarów, czyli prawie 57 złotych! W FIFA oszaleli. Pod tym względem z mundialu na mundial jest coraz gorzej. W Katarze też było drogo, jabłko kosztowało 20 złotych, ale tutaj w Stanach to już szczyty. A może nie...?

Trzeba się postarać, żeby znaleźć coś przystępnego. U mnie na Queens, gdzie mieszkam, kupuję u Chińczyka solidny obiad na wynos za 12 dolarów, podobna cena jest w jednej z wielu kolumbijskich restauracyjek. Tak czy inaczej, przyjeżdżając na mistrzostwa świata, trzeba się liczyć z ogromnymi wydatkami. Jak widać - w Ameryce w szczególności. Money, money, money…



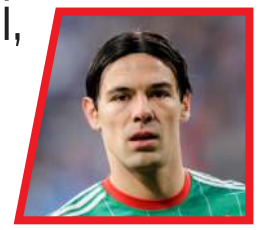
Fot. Michał Zichlarz

World Cup menu - szykuj się na spory wydatek! Wyciągaj dolary!

Michał Zichlarz

Luka nie potrzebuje szybkości

Rozmowa z **Ivicą Vrdoljakiem**, byłym młodzieżowym reprezentantem Chorwacji, trzykrotnym mistrzem Polski w barwach Legii



Jak u pana w kraju zostały odebrane dotychczasowe wyniki i gra Chorwatów za oceanem?

- Poprzeczka, oczywiście w kontekście dwóch poprzednich mundiali, jest przed chłopakami zawieszona wysoko, ale że Bałkańcy zawsze mówią wszystko wprost – bo taki jest nasz charakter - więc i my mamy świadomość, że nie gramy zachwycającej piłki. Przede wszystkim dlatego że nie mamy w tej chwili potężnych zawodników na pozycji napastnika i na skrzydłach. Mario Mandżukić, Ivica Olić, a dużo wcześniej Davor Šuker – miewaliśmy świetnych łowców goli na miarę Roberta Lewandowskiego. Teraz ich nie ma. Skrzydłowych też nie. Najlepszy wciąż jest w tej roli Ivan Perišić, człowiek od gry na wielu pozycjach. ale od lat w tym stanie sobie radzimy; bardzo silni jesteśmy w linii pomocy, mamy dobrych zawodników w obronie i to już się samo „napędza". Awansujemy na kolejne mundiale i Euro.

I wychodzicie z grupy, a nawet po medale sięgacie.

- W fazie pucharowej tak naprawdę z każdym możemy wygrać i z każdym możemy przegrać. Tacy po prostu jesteśmy. W 2018 nie zagraliśmy megameczu ani z Rosją, ani z Danią, a obydwa wygraliśmy dzięki karnym. Półfinał z Anglikami moim zdaniem był... fatalny w naszym wykonaniu. Wygraliśmy jednak i zagraliśmy najlepsze spotkanie w finale, tyle że... przegrane.

Futbol bywa przekorny...

- Bywa. Na tych mistrzostwach najlepszą połowę – tę pierwszą, na 2:2, zagraliśmy z Anglikami. Potem bywały męczarnie, ale – mam wrażenie - potrafimy grać „na wynik". To jest największa wartość tej reprezentacji. Wielkiej piłki nie było z Panamą, ani z Ghaną, a jednak nasi zrobili to, co mieli zrobić. Nie czujemy obaw, jeżeli pójdzie coś źle, bo wiele razy odwracaliśmy losy spotkania. Doświadczenie chłopaków jest spore, charakter mają silny, umiejętności też niemałe.

Ten mecz będzie rywalizacją dwóch 40-latków. Rola którego z nich jest ważniejsza dla jego drużyny?

- Cristiano Ronaldo koledzy z kadry muszą dostarczyć piłkę, natomiast przez



Foto Yang Shu/Xinhua / Press Focus

Luka Modrić też wyróżnia się kolorem butów. Wybrał jednak mniej spektakularny...

Lukę Modricia przechodzi niemal każda akcja, on kieruje całym zespołem, ale obaj są oczywiście kluczowymi postaciami swych drużyn i cieszą się wielkim respektem rywali.

Nie ma pan jednak wrażenia, że to już nie jest ten morderczy CR7?

- Na pewno wykończenie wciąż ma mordercze, jeśli już do sytuacji strzeleckiej dojdzie. Natomiast PESEL-u nie oszukasz. Na pewno brakuje mu nieco szybkości sprzed lat, która była jego wielkim atutem. W przypadku Luki zaś ta szybkość nie jest najważniejsza, on w linii pomocy nie potrzebuje rozpędzać się do 34-35 kilometrów na godzinę.

Jak będzie wyglądać ten mecz?

- Sporo sobie wszyscy po nim obiecujemy, ale... on może zawieść nas, kibiców. To jest gra o awans. Żadnego selekcjonera i żadnego z zawodników nie będzie interesowało, jak ten cel zostanie osiągnięty. Byle awansować.

Jak się ma srebro i brąz z dwóch ostatnich mundiali, to odpadnięcie w 1/16 finału byłoby wielkim rozczarowaniem w Chorwacji...

- Oczywiście. Wyszliśmy z grupy, ale poprzez fakt, że grało tu 48 drużyn, a zostały 32 – jesteśmy w zasadzie na tym samym etapie, co podczas inauguracji poprzednich dwóch turniejów. Wyjście z grupy w tych okolicznościach było obowiązkiem, podstawą i trudno je określić sukcesem. Mówiono przede wszystkim o 1/8 finału jako celu minimum. Natomiast gdy okazało się, z kim zagramy w 1/16 finału, mogę powiedzieć, że porażka nie będzie wielkim dramatem. Będzie rozczarowaniem, ale nie dramatem. Swoją drogą... może lepiej było zremisować z Ghaną, zająć trzecie miejsce i grać teraz z Kolumbią (śmiech)?

Czy wynik meczu z Portugalią i całość występu na mundialu może mieć jakieś znaczenie dla losów chorwackiego selekcjonera?

- Myślę, że nie. Chyba że on sam podejmie decyzję, że pora na odpoczynek lub zmianę roboty. Może on też podejmie decyzję. Natomiast trudno mu coś zarzucić. Awansował z reprezentacją na kolejne turnieje mistrzowskie, teraz wyszedł z grupy. A gdy masz Portugalię za rywala, wszystko jest możliwe. Najważniejsze, by zagrać dobry mecz!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Nie wszystko złoto, co się... wkłada

Prawdziwa rozgrywka rozpoczyna się teraz – mówi nam Nuno Gomes, były reprezentant Portugalii.



PORTUGALIA

Zaskakujący remis z Demokratyczną Republiką Konga, potem efektowna kanonada z Uzbekistanem, dzięki której Cristiano Ronaldo do swego bogatego dorobku mógł dołożyć szósty mundial z co najmniej jednym golem, na koniec zaś wielce szczęśliwy remis z Kolumbią – to z pewnością nie była faza grupowa wymarzona przez Portugalczyków. Mina wspomnianego CR7 po tym ostatnim spotkaniu była swoistą mieszaniną sportowej złości i frustracji.

Zawód grupowy

Podobne odczucia mieli inni. - Ten mecz był wielkim zawodem dla wszystkich kibiców. Zostaliśmy w nim zdominowani! - mówi Nuno Gomes, były reprezentant Portugalii, wicemistrz Europy z 2004. - Mnie osobiście najbardziej szkoda potyczki z Kongiem. Skończyło się remisem, który pokazał, że w każdej grze musimy być bardzo uważni, zwłaszcza w defensywie.

Uzbekom i Kolumbijczykom rodacy Nuno Gomesa już sobie gola strzelić nie dali; w tym ostatnim meczu jednak bohaterem był bramkarz, Diogo Costa; w samej końcówce zaś uratował go VAR (ofsajd), czyli... za duży rozmiar buta Davinsona Sancheza, który pokonał go strzałem głową.

Nikt nie mówił, że będzie łatwo

- Możemy pocieszać się tym, że tak naprawdę prawdziwa rozgrywka rozpoczyna się dopiero teraz – przypomina portugalski napastnik. Przed jego rodakami kręta droga do ewentualnych zaszczytów. Już na etapie 1/16 finału napotykają przecież medalistów dwóch ostatnich mundiali, Chorwatów. Gdyby zaś udało się im pokonać tę przeszkodę, w kolejnej rundzie wpaść mogą na aktualnych mistrzów Europy. - Nikt nie mówił, że będzie łatwo, ale taka jest specyfika takich turniejów. Sześć tygodni gry to olbrzymie wyzwanie dla każdego szkoleniowca. To najdłuższy turniej w historii i wygra go nie ten, kto najlepiej zaprezentuje się w fazie grupowej, a ten, kto utrzyma najrówniejszą formę – dopowiada uczestnik mistrzostw świata 2006, wywodząc z tego nieco nadziei dla swych rodaków. - Chorwacja w fazie grupowej też nie zaprezentowała się najlepiej. Nie zapominajmy jednak, że to medaliści dwóch ostatnich turniejów, z bardzo doświadczonym Modriciem na czele.



Fot.SIPA USA/Press Focus!

Cristiano Ronaldo utrzymuje pasję i chęć wygrywania. To z nich biorą się jego niewiarygodne dokonania i boiskowa długowieczność.

Pasja i chęć

Potyczka dwóch byłych kumpli z szatni „Królewskich" z Madrytu, na dodatek czterdziestolatków (z okładem), skupia na sobie uwagę obserwatorów piątkowych (amerykańskiego czasu) pojedynków. Trudno się podjąć wytypowania zwycięzcy, choć oczywiście Nuno Gomes stawia na swych rodaków, i na CR7. - Jest naszym najwybitniejszym piłkarzem w historii. Dwie dekady temu miałem okazję grać z nim i pamiętam, że już jako młody zawodnik miał olbrzymią pasję i chęć wygrywania. To z niej biorą się jego niewiarygodne dokonania i... boiskowa długowieczność – wyjaśnia nasz rozmówca.

Złoty but został w szatni

Firma Nike specjalnie na turniej za oceanem wypuściła na rynek ekskluzywną, limitowaną parę złotych butów. Cristiano po raz pierwszy założył je na rozgrzewkę i na pierwszą połowę meczu z Kolumbią. W przerwie jednak – zdegustowany postawą kolegów – ostentacyjnie zmienił je na „tradycyjne" różowe korki, w których występuje zdecydowana większość jego reprezentacyjnych kolegów.

(DaL)

1
PORAŻKĘ
w dziesięciu dotychczasowych meczach z Chorwatami ponieśli Portugalczycy, wygrywając z tym rywalem aż siedmiokrotnie

NIE PRZEGAP!

1/16 finału
Portugalia - Chorwacja
piątek, 1.00 – TVP 1, TVP Sport

Sport ea04ef5e21

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Duma czy uprzedzenie

Po występie na mundialu kibic reprezentacji Szwecji dostał chyba kręćka. Być może sam nie wie: powinien bardziej cieszyć się czy martwić?



Fot. PAP/EPA.

Graham Potter podczas meczu szwedzkich podopiecznych z Francją.

No bo tak: nikt nie może zaprzeczyć, że angielski selekcjoner Graham Potter zrobił coś z niczego. Przecież awans do fazy pucharowej z drużyną, która zajęła ostatnie miejsce w grupie eliminacyjnej MŚ to wyczyn bez precedensu. Jeszcze niedawno właściwie niemożliwy, ale Szwedzi dostali się psim swędem do mundialu, jak z nieba spadła im możliwość gry w barażach poprzez wygranie niższej Ligi Narodów. Jednocześnie w grupie eliminacyjnej zajęli ostatnie miejsce, ale skoro gdzieś stwarzają okazję dla przegrywów, a jesteś przegrywem – korzystaj!

Czyli: sam fakt awansu w tych okolicznościach, w dodatku jeszcze wyjścia na mundialu z grupy – to powód do dumy. Trudno jednak, żeby drużyna, która zdobywa awans w tak paskudny sposób (oczywiście trudno obrażać się na okazję, którą z niewiadomych przyczyn daje organizator), potrafiła przeciwstawić się takiej drużynie, jak Francja. Cóż, mamy więc uprzedzenie do regulaminów proponowanych przez nieszczęsną FIFA!

Szwedzi to naród oschły, dostrzegający plusy w plusach i minusy w minusach. Po takim występie i laniu od wicemistrzów świata szwedzkie gazety nie mają bynajmniej zamiaru pocieszać Szwedów: skupiają się raczej na różnicy klas między obiema drużynami. Popularny dziennik „Aftonbladet" nie ma wątpliwości, że odpadnięcie było zasłużone. W tekście „Wysłali nas do domu" skupia się na tym, że Szwecja nie była w stanie przeciwstawić się rywalom. „Expressen" z kolei podkreśla, że... nie dało się oglądać wspólnie meczu w Sztokholmie: w strefie kibica fruwały zapalone race i kosze na śmieci, strach było tam przebywać. Cóż, awantury i wybryki chłopców, co mieli szaliki...

No więc co dalej? Czy selekcjoner Graham Potter może być dumny? I tak, i nie. Sami jesteśmy ciekawi, co ze Szwecją dalej. **(pacz)**

DOTYCHCZASOWY BILANS POTTERA

Jest właściwie... zero-jedynkowy:
- 1. 15 listopada 2025: 1:4 ze Szwajcarią w Genewie, el. MŚ – do dupy;
- 2. 18 listopada 2025: 1:1 ze Słowenią w Solnej, el MŚ – do dupy;
- 3. 26 marca 2026: 3:1 z Ukrainą w Walencji, baraże MŚ - fenomenalnie;
- 4.31 marca 2026: 3:2 z Polską w Solnie, baraże MŚ – fenomenalnie;
- 5. 1 czerwca 2026: 1:3 z Norwegią w Oslo, towarzysko – do dupy;
- 6. 4 czerwca 2026: 2:2 z Grecją w Solnej, towarzysko – jedyne "ani fenomenalne, ani do dupy"; stracili gola i zwycięstwo w doliczonym czasie.
- 7.15 czerwca 2026: 5:1 z Tunezją w Monterrey – finały MŚ – fenomenalnie;
- 8. 20 czerwca 2026: 1:5 z Holandią w Houston – finały MŚ – do dupy;
- 9.26 czerwca 2026: 1:1 z Japonią w Dallas – finały MŚ – fenomenalnie;
10.31 czerwca 2026: 0:3 z Francją w East Rutheford – finały MŚ – do dupy.

Czy Graham Potter mógł więcej wycisnąć z tej drużyny? Tak szczerze, to... nie. No bo w którym momencie? W sparingu z Grecją?



Fot. PAP/EPA

Ściany pomagają Tym razem jak bardzo?

Czy za trzecim razem uda się Meksykowi - jako gospodarzowi - zdobyć wreszcie medal? Oni w to wierzą!

Jak daleko zajdą współgospodarze? Czy mogą... zająć całe podium mundialu?

Na takie przypuszczenie kibice na świecie zareagowaliby śmiechem, ewentualnie wzruszeniem ramion. Jednak przyznać trzeba obiektywnie. Wszystkie kraje, w których odbywa się tegoroczny mundial, radzą sobie nie tyle bardzo dzielnie - takie sformułowanie niesie za sobą delikatny uśmieszek politowania wybełtany w sugestii niepoważnego traktowania - co bez zarzutu. Błąd kardynalny chyba popełni ten, kto z góry uzna, że gospodarze z pewnością szybko się wyprztykają.

Wszystkie trzy drużyny są bowiem mocne albo bardzo mocne. Łącznie jak dotąd wygrały osiem meczów, zremisowały dwa i przegrały jeden (Meksyk: 4-0-0 bramki 8:0, Kanada: 2-1-1 9:3, USA: 2-1-0 8:4). Jak na razie wszystkie są w grze. Wszystkie jednak z pewnością na podium nie wejdą, bo jeśli Kanadyjczycy i Amerykanie pójdą dalej, to spotkają się w ćwierćfinale. Finał jednak może być już w całości ich... To teoretycznie możliwe, a więc.... praktycznie też.

Paweł Czado

JAKOŚĆ DOTYCHCZASOWYCH STARTÓW GOSPODARZY

- **Fenomenalnie** - mistrzostwo: Urugwaj (1930), Włochy (1934), Anglia (1966), NRF (1974), Argentyna (1978), Francja (1998).
- **Znakomicie** - wicemistrzostwo: Brazylia (1950, dla nich samych fatalnie), Szwecja (1958).
- **Świetnie** - III miejsce: Chile (1962), Włochy (1990, dla nich samych rozczarowująco), Niemcy (2006, dla nich samych rozczarowująco)
- **Z lekkim uczuciem niedosytu** - IV miejsce: Korea Płd (2002, dla nich samych znakomicie), Brazylia (2014, dla nich samych fatalnie)
- **Rozczarowująco** - ćwierćfinał: Francja (1938), Szwajcaria (1954), Meksyk (1970), Hiszpania (1982), Meksyk (1986), Rosja (2018, dla nich samych z lekkim uczuciem niedosytu)
- **Słabiutko** - 1/8 finału: USA (1994), Japonia (2002, dla nich samych rozczarowująco)
- **Fatalnie** - faza grupowa: RPA (2010, dla nich samych z uczuciem niedosytu), Katar (2022, trzy porażki, najbardziej gościnny gospodarz)

CZADOBLOG

Paweł Czado



Niech żyje kalkulacja!

W piłce nożnej bardzo złe skojarzenia budzi termin "kunktatorstwo". Ma to być bowiem coś śliskiego, niegodnego szlachetnej rywalizacji.

Nie zgadzam się oczywiście! Nie rozumiem tego świętego oburzenia... Żeby było jasne: sam jestem zwolennikiem gry efektowej i widowiskowej, ale w pełni rozumiem pobudki, tych, którzy jednak... kalkulują. Warto przypomnieć, że kunktatorstwo jest stare jak świat. W III wieku żył wódz i polityk rzymski Kwintus Fabiusz Maximus (nie mylić z gościem z „Gladiatora" granym przez Russella Crowe'a, to cztery stulecia wcześniej, jeszcze za republiki). Właśnie on zyskał przydomek Cunctator, czyli „Ociągający się", Mierzył bowiem siły na zamiary i unikał bezpośrednich starć z Kartagińczykami w czasie II wojny punickiej. Tym ociąganiem uratował przed Hannibalem Rzym.

Kunktatorstwo musi występować w futbolu, bo tworzą go ludzie rozumni. Czasami okoliczności sprawiają, że tylko dzięki kalkulacji można coś osiągnąć, choćby zajść dalej w takim turnieju jak mundial. Dla mnie kalkulowanie jest elementem dozwolonej strategii. Wiesz co to za sobą niesie i wybierasz to - lub nie. Musisz nawet skalkulować, czy kalkulowanie jest opłacalne; nazwijmy to na potrzeby tego tekściku „rekalkulacją"...

W 1962 roku Czechosłowacja kalkulowała i została wicemistrzem świata. Wybitny strateg trener Rudolf Vytlacil zbudował zespół oparty na pragmatyzmie i żelaznej dyscyplinie taktycznej. Jego zespół bazował na głębokim cofnięciu się i zagęszczeniu środka pola, no i oczywiście na kontrach. Po zwycięstwie z Hiszpanią i remisie z Brazylią, Czechosłowacy nieoczekiwanie przegrali ostatni grupowy mecz z Meksykiem. Co to oznaczało? Łatwiejszego przeciwnika w ćwierćfinale! Po porażce były nimi Węgry, już nie tak silne jak za czasów Puskasa czy Kocsisa osiem lat wcześniej. Ograniе ich było prostszą sprawą niż Anglików, na których trafili ostatecznie Brazylijczycy. Opłaciła się ta kalkulacja. Oczywiście nie uznaję za kalkulację przykrych zdarzeń z 1982 roku i „hańbę z Gijon", kiedy Niemcy z Austrią zmówili się, żeby awansować bez wysiłku kosztem Algierii. Wystarczało 1:0 dla RFN, więc było 1:0, a ostatnie minuty były parodią futbolu. Nie, takie historie nie mają jednak nic wspólnego ze zdrowo pojętym kunktatorstwem, ze zdrowo pojętą kalkulacją...

Piszę o kalkulacji i kunktatorstwie, bo możemy przecież zaobserwować te zjawiska również na obecnym mundialu. Norwegowie zdecydowali się kalkulować i – jak widać - dobrze na tym wyszli. Nie wykrwawiali się w walce o pierwsze miejsce w grupie z Francją. Nie chcieli rzucać wszystkiego w wir bitwy z jedną z najsilniejszych drużyn tego mundialu. – Pewnie nas pokonają, pewnie wygrają cały turniej – mówił przed tym meczem Erling Haaland i... usiadł na ławce. Norwegia została zadziobana przez galijskiego koguta, ale oprócz straconego wyniku, wyszła... bez szwanku. Aż dziesięciu norweskich piłkarzy w porównaniu z poprzednim meczem usiadło na ławce rezerwowych i mogło wypocząć. Mogło nabrać sił przed kolejnym wyczerpującym starciem, już w fazie pucharowej. Przydały się, bo Wybrzeże Kości Słoniowej to jedna z najlepiej przygotowanych do mundialu drużyn pod względem fizycznym. Zabiegać Słonie jest bardzo trudno, a jednak wypoczęta – a ten wypoczynek był skalkulowany – Norwegia dała ostatecznie radę. Wniosek? Niech żyje kalkulacja!

Paweł Czado

Sport ea04ef5e21

Reset potrzebny od zaraz

Po 17 dniach od rozpoczęcia przygotowań oraz po dziesięciodniowym obozie skwitowanym dwoma sparingami, trener katowickiego pucharowicza „rozpuszcza" zawodników na 96 godzin.

GKS KATOWICE

Wydawało się, że po 7:0 z drugoligowcem ze Szczecina i 2:0 z pierwszoligowcem z Gdyni, również i ekstraklasowy rywal zostanie „potraktowany odmownie" przez szykujących się do gry na trzech frontach Katowiczan. Piast jednak potwierdził, że ma swój sposób na GieKSiarzy (trzy remisy i wygrana w dwóch ostatnich sezonach ligowych). I choć boryka się z własnymi kłopotami, nie tylko nie pozwolił sobie strzelić gola, ale i zadał cios na wagę zwycięstwa.

- Kończąc zgrupowanie, byliśmy w najwyższym momencie obciążeń. Chodziło o to, by każdy zagrał 90 minut – tak Rafał Górak podsumowywał dwumecz, w ogóle nie odnosząc się do wspomnianej porażki z Gliwiczanami. I nie ekscytował się też zwycięstwem z legnickim pierwszoligowcem. - Najważniejsze, że każdy kończy to zgrupowanie zdrowy – w ten sposób odpowiadał na zadawane przez wielu katowickich kibiców w „socjalach" pytanie o samopoczucie Adama Zrelaka. Słowak, przez wielu określany mianem „kryształowego napastnika" ze względu na podatność na urazy, spędził na murawie tylko pół godziny. - On akurat miał zaplanowany występ na 30 minut – uspokajał Górak.

W ogóle zabrakło na murawie Gabriela Kobylaka. Po zabiegu łąkotki, jaki przeszedł jeszcze przed podpisaniem kontraktu przy Bukowej, względnie szybko stanął na nogi. - Jeszcze nie zagrał, ale uczestniczy już w pełnym reżimie treningowym i wszystko zmierza w dobrym kierunku – zapewniał szkoleniowiec katowicki. W poniedziałek eksgolkipera Legii czekają jeszcze ostatnie badania. - A od wtorku będziemy już mieć zawodnika do gry – dodawał Rafał Górak.

Od wtorku, bo po czwartkowej kompleksowej odnowie już w Katowicach, jego podopieczni dostaną cztery dni wolnego. - Za nami siedemnaście dni przygotowań, dziesięć na obozie; zawodnicy potrzebują pełnego resetu – tłumaczył szkoleniowiec. Potrzebują go też oczywiście wszystkie letnie nabytki GieKSy, choć Górak jest bardzo zadowolony z procesu wprowadzania nowych do ekipy. - To piłkarze na poziomie, więc adaptacja idzie bardzo szybko – podsumował.

Kolejny sparing, ze Stalą Rzeszów, pucharowicz rozegra 11 lipca, jego rywalem będzie Stal Rzeszów.

Dariusz Leśnikowski

■ **Piast Gliwice – GKS Katowice 1:0 (1:0)**
1:0 – Lokilo, 44 min
Piast (I połowa): Gril - Twumasi, Czerwiński, Drapiński, Lewicki - Lokilo, Łabojko, Maziarz, Felix, Mucha – Kucharski; (II połowa): Mendes-Dudziński - Borowski, Rivas, Pitan, Fikaj (75. Kostek) - Lima, Leśniak, Boisgard, Dalmau (71. Sanca), Vallejo (75. Souare) – Katsantonis. Trener Daniel MYŚLIWIEC.
GKS: Kikolski - Wasielewski, Olsen, Klemenz, Resta (81. Trepka), Galan - Markovic, Bosch, Łukasiak (81. Swatowski), Nowak - Zrelak (30. Kokosiński). Trener Rafał GÓRAK.

■ **Miedź Legnica – GKS Katowice 0:2 (0:2)**
0:1 – Szkurin, 9 min, 0:2 – Grudziński, 32 min
MIEDŹ (I połowa): Lučić - Maliszewski, Jovičić, Mazur, Grudziński, Norlin - Cordoba, Serafin, Juliusz Letniowski, Antonik – Mansfeld; (II połowa): Sydorenko - Szymoniak, Jovičić (77. Diallo), Kovačević, Grudziński (84. Michałeczko), Bochnak - Cordoba (77. Żur), Hajda, Petrović, Antonik (84. Herbut) – Fućak. Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.
GKS: Szczuka (75. Pańkowski) - Jirka, Czerwiński, Jędrych, Kuusk (46. Swatowski), Wdowiak - Wędrychowski, Milewski (75. Trepka), Wolski, Bartlewicz (78. Golka) – Szkurin. Trener Rafał GÓRAK.


Fot. Tomasz Błaszczyk / PressFocus

Katowiccy kibice nie powinni niepokoić się o zdrowie Adama Zrelaka (z lewej). - Miał zaplanowany tylko 30-minutowy występ - zapewnia trener GieKSy.

FRANCUZ ZA GIERMANA

PIAST GLIWICE

■ Katowiczanie obóz w Opalenicy kończyli, Gliwiczanie się dopiero w Wielkopolsce rozkręcają. I wciąż kompletują kadrę. Choć po raz kolejny oficjalnie o tym nie informowali („zawodnik testowany" w protokole), między słupkami ich bramki pojawił się sprawdzany od kilku dni Marcel Mendes-Dudziński. Ważniejsza informacja napłynęła jednak tego dnia z Okrzei. Tamże Piast zaprezentował nowego napastnika. Francuz Samuel Ntamack, 25-letni wychowanek klubu AS Bondy, w ostatnich kilku latach grywał w Ligue 2 (Annecy, Amiens), belgijskiej Challenger Pro League (KSC Lokeren) i La Liga 2 (Huesca). Najlepszy snajperski wynik na szczeblu zaplecza ekstraklasy zanotował w sezonie 2024/25 na belgijskich boiskach, w 28 meczach (wraz z barażami) zdobywając 10 goli. Ntamack podpisał dwuletni kontrakt i będzie mieć okazję wreszcie posmakować najwyższej klasy rozgrywkowej.
Jesienią nie będzie występować zaś przy Okrzei Gierman Barkowskij. Wypożyczony z Puszczy Niepołomice białoruski napastnik w ub. sezonie zdobył dla Piasta cztery gole w 31 meczach ligowych. Gliwiczanie nie zdecydowali się skorzystać z klauzuli jego definitywnego wykupu.

(DaL)


Fot. Piast Gliwice

Samuel Ntamack.

NIE TEN KROK

MIEDŹ LEGNICA

■ Po niedawnym laniu od Zagłębia Lubin, piłkarze Janusza Niedźwiedzia przegrali z innym zespołem ekstraklasy. - To była cenna lekcja dla nas, choć mieliśmy kilka dobrych sytuacji, które powinniśmy zakończyć bramką – mówił szkoleniowiec Miedzi po porażce swych podopiecznych 0:2 z GKS-em Katowice. To był trzeci dzień zgrupowania Dolnoślązaków w Szamotułach. - Widać po zawodnikach, że ten krok jeszcze nie jest taki, jaki powinien być w lidze – dodawał szkoleniowiec, powołując się na trzy treningi, jakie zafundował zespołowi w przeddzień sparingu. Na zgrupowaniu trenuje czterech zawodników zakontraktowanych przez Miedź tego lata. Są to: grający ostatnio w Stali Mielec chorwacki napastnik Kristian Fućak, ukraiński stoper Myrosław Mazur (ostatnio Chrobry Głogów), obrońca Karol Noiszewski z Pogoni Grodzisk Mazowiecki oraz Szwed Gustaf Norlin, w poprzednim sezonie grający na skrzydle w ŁKS-ie.

(DaL)

KRÓTKA PIŁKA

BRAT ZA BRATA

■ Patryk Kun został nowym zawodnikiem Wisły Płock. Kontrakt lewonożnego wahadłowego będzie obowiązywał do 30 czerwca 2028 i zawiera opcję przedłużenia o kolejny sezon. Przez ostatnie dwa sezony zawodnikiem Płocczan był Dominik Kun, z którym klub nie przedłużył kontraktu. Od nowego sezonu Nafciarzem będzie jego młodszy brat, Patryk. Piłkarz z rocznika 1995 ostatnie trzy lata spędził w Legii Warszawa, z którą jako ważny element drużyny sięgnął po dwa Superpuchary i Puchar Polski. Wcześniej w ciągu pięciu lat święcił sukcesy z Rakowem Częstochowa – dwa puchary kraju, dwa Superpuchary i mistrzostwo kraju, a z Arką Gdynia sięgnął po Superpuchar. Pochodzący z Węgorzewa zawodnik pierwsze szlify zbierał w miejscowym klubie Koszałek Opałek Węgorzewo, a następnie w tamtejszej Victorii, w barwach której wchodził do seniorskiej piłki. Z Victorii trafił do Stomilu Olsztyn, a później reprezentował również Rozwój Katowice.

W sumie Patryk Kun w rozgrywkach ekstraklasy wystąpił 191 razy i strzelił 7 bramek. W poprzednim sezonie zagrał w 16 meczach na poziomie elity, w których zaliczył asystę i otrzymał dwie żółte kartki. 30 czerwca Wisła ogłosiła, że nie zostanie przedłużony kontrakt z Quentinem Lecoeuche. Kun zastąpi francuskiego wahadłowego. Płocka ekipa 8 lipca wyjedzie na zgrupowanie do Opalenicy, gdzie zagra dwa spotkania kontrolne - z Sigmą Ołomuniec i Bohemianem Praga.

MISTRZ ŚWIATA NADAL W POGONI

■ Benjamin Mendy przedłużył kontrakt z Pogonią Szczecin do 30 czerwca 2027 z opcją przedłużenia o kolejny rok. 31-letni francuski obrońca w poprzednim sezonie ekstraklasy rozegrał 11 spotkań. W latach 2017-19 był reprezentantem Francji i na mundialu w Rosji (2018) zdobył mistrzostwo świata.

NOWY TRENER I... ZAKAZ

■ Władysław Łupaszko został trenerem spadkowicza z ekstraklasy - Lechii Gdańsk. Dziś ma przeprowadzić pierwszy trening. 39-letni ukraiński szkoleniowiec podpisał kontrakt do 30 czerwca 2029. Łupaszko rozpoczął trenerską karierę jako asystent w FC Inhułeć Petrowe, natomiast w inauguracyjnym sezonie w roli pierwszego trenera (2023/24) awansował z tym zespołem do ukraińskiej ekstraklasy. Kolejne dwa lata nowy szkoleniowiec Biało-zielonych spędził w Karpatach Lwów. W pierwszym sezonie beniaminek uplasował się w ekstraklasie na szóstej pozycji, w minionych rozgrywkach zajął 9. miejsce. Gdański spadkowicz z ekstraklasy rozpoczął przygotowania do nowego sezonu w poprzednim tygodniu. Po odejściu Anglika Johna Carvera zajęcia prowadził jego rodak i dyrektor techniczny Kevin Blackwell, który także już rozstał się z klubem.
Tymczasem w środę Komisja ds. Licencji Klubowych PZPN nałożyła na Lechię zakaz transferowy oraz całkowicie ograniczyła klubowi możliwość rejestracji nowych zawodników. To sankcja związana z zaległościami finansowymi.

Sport ea04ef5e21

W Izraelu strzelali mu, że hej!

Karol Niemczycki po trzech latach powrócił do Polski i będzie konkurował o pozycję w bramce beniaminka z Wrocławia.

ŚLĄSK WROCŁAW

Ciekawa w nadchodzącym sezonie może być rywalizacja bramkarzy w Śląsku Wrocław. Beniaminek dysponuje dwoma solidnymi golkiperami, którzy mają odpowiednie, ekstraklasowe umiejętności, a także spore doświadczenie. Pierwszym z nich jest Michał Szromnik, który wrócił do Śląska przed sezonem 2025/26, po dwóch latach spędzonych w Górniku Zabrze - i pomógł mu w powrocie do ekstraklasy. W poprzednim sezonie nie zagrał tylko w jednym spotkaniu. Był ostoją linii defensywnej.

Jednakże władze wrocławskiego klubu i tak postanowiły wzmocnić rywalizację między słupkami. W ten sposób do Polski powrócił Karol Niemczycki, były bramkarz Cracovii. W 2023 roku opuścił Kraków i udał się na zagraniczne wojaże. Najpierw trafił do Fortuny Duesseldorf, jednak w pierwszym zespole zagrał tylko jedno spotkanie. Następnie został kupiony przez Darmstadt, ale tam też nie przebił się do pierwszego składu. Został wypożyczony do izraelskiego Ashdod SC, który po pół roku podpisał z nim kontrakt. W poprzednim sezonie zagrał w 32 meczach izraelskiej ekstraklasy. Teraz powraca do Polski w wieku 26 lat i znów chce udowodnić wartość w ojczyźnie.

Umiejętności lingwistyczne

Zapytaliśmy Niemczyckiego o jego emocje związane z powrotem do kraju. – Bardzo się cieszę, że jestem z powrotem i że trafiłem do takiego klubu, jak Śląsk. Jest to dla mnie nowe wyzwanie, na które czekam. Chciałbym przede wszystkim dać jak najwięcej jakości zespołowi. Celem jest utrzymanie, chcemy się ustabilizować w lidze – przekazał golkiper.

A jak zapatruje się na rywalizację z Michałem Szromnikiem, którego pozycja w pierwszym składzie przez rok była niepodważalna? – Rywalizacja sprawia, że każdy staje się lepszy – odpowiedział krótko i dyplomatycznie.

Za nim już pierwsze minuty w koszulce Śląska. W weekend zagrał jedną połowę w sparingowym meczu przeciwko Bielawiance. Pracy nie miał zbyt wiele, ale już zdążył popisać się… zdolnościami lingwistycznymi! Gdy grał w multikulturowej Cracovii, popularne stało się wideo, w którym podpowiada swoim partnerom na boisku, używając trzech języków: polskiego, angielskiego, a nawet holenderskiego. Tego trzeciego języka nauczył się jako nastolatek, gdy był zawodnikiem NAC Breda. W Śląsku też gra nie tylko z Polakami i na trybunach było słychać, jak płynnie miesza języki, żeby jak najmocniej pomóc drużynie.

Nie nudził się

Poprzedni sezon nie był dla Niemczyckiego najłatwiejszym w karierze. Ashdod nie jest zespołem znakomitym w porównaniu do reszty izraelskiej stawki. To zresztą też widać po tym, że drużyna… spadła z ligi. I choć w sezonie zasadniczym zajęła 11. miejsce - czwarte od końca, to po podziale ligi na grupę mistrzowską i spadkową, zajęła przedostatnią lokatę.

Zapytaliśmy 26-latka, jak wyglądają zmagania w Izraelu. – To jest liga, w której dominuje otwarta gra. Jest dużo dobrych, technicznych zawodników. Mniej stawia się na defensywę. To liga ciekawa i niemal w każdym meczu pada dużo bramek. Miałem więc sporo roboty, nie nudziłem się – opowiadał z uśmiechem na ustach nowy nabytek Śląska Wrocław.

Z jednej strony Niemczycki był więc bramkarzem, który – jak sam to określił – nie nudził się podczas meczów, więc jego umiejętności cały czas były poddawane testom, ale z drugiej stracił 60 goli w 32 spotkaniach. To wynik podobny do drużyn, które w poprzednim sezonie spadły z ekstraklasy. Arka straciła 61 goli, Bruk-Bet 65, Lechia 65. To jednak nie oznacza, że Niemczycki zapomniał, jak się broni. Być może po prostu trafił do nieodpowiedniej drużyny.

Kacper Janoszka



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

W ekstraklasie nowy golkiper Śląska debiutował w barwach Cracovii.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Maciejowi Wolskiemu skończyła się cierpliwość. W Bytomiu (najpewniej) nie zagra.

Kto późno przychodzi…

…sam sobie szkodzi – powiada stare porzekadło. W przełożeniu na język futbolu brzmiałoby: „Kto późno podpisuje, transferowego bluesa nie czuje”.

POLONIA BYTOM

Dominik Frelek, Maciej Wolski, Aleksander Gajgier – wymienialiśmy w ostatnich dniach i tygodniach nazwiska kolejnych piłkarzy, mających dołączyć do drużyny Konrada Geregi. Cała trójka przez kilka dni była już w Bytomiu.

Przyjechali, poćwiczyli, wyjechali

Nie tylko ze swej strony podpisali kontrakty, nie tylko przez parę dni trenowali w siłowni według rozpiski otrzymanej od sztabu, ale nawet wybrali już mieszkania, jednak... niekoniecznie jesienią przy Piłkarskiej 8 zagrają!

Gajgier – stoper Pogoni Grodzisk Mazowiecki – dotarł do Bytomia najpóźniej. Być może dlatego jego cierpliwość wyczerpać się nie zdążyła i będzie zawodnikiem Polonii w nowym sezonie. Wyjechali za to ze Śląska dwaj pierwsi wymienieni zawodnicy, których (a raczej ich menedżerów) rozeźliło czekanie na finalizację – a konkretnie: złożenie podpisów pod umowami – ze strony klubu, czyli prezesa i wiceprezes. Jak słyszymy nieoficjalnie, zarząd postanowił raz jeszcze przeanalizować „stronę finansową” kontraktów obu zawodników, stąd zwłoka w ich zatwierdzeniu.

Żadnych kominów!

W „nowej” Polonii – klub został reaktywowany w 2017 pod egidą spółki Bytomski Sport sp. z o.o. - reżim finansowy jest bardzo ścisły. Wraz ze wspomnianym Wolskim z Bruk-Betu Termaliki Nieciecza do Bytomia przenieść się miał Andrzej Trubeha, ale w tym przypadku transakcja nie doszła do skutku właśnie na skutek obostrzeń finansowych: w Polonii nie chciano tworzyć kominów płacowych, a tylko w ten sposób można było konkurować z ofertą złożoną mu przez Puszczę Niepołomice.

Ostatecznie nie będzie więc ani Trubehy, ani Wolskiego, ani Frelka w niebiesko-czerwonej koszulce. Zwłaszcza tego ostatniego żal; niespełna 25-letni pomocnik Olimpii Grudziądz, mający z tym klubem kontrakt ważny jeszcze przez dwa lata, miał zostać pozyskany za stosunkowo niewielkie pieniądze – Bytomianie zdecydowali się aktywować stosowną klauzulę w jego umowie. W poprzednim sezonie Frelek w 32 meczach (z barażem) na drugoligowych boiskach strzelił 14 goli i dołożył 6 asyst, więc mógł być godnym następcą Oliwiera Kwiatkowskiego, sprzedanego do Rakowa. - Polonia ma już następcę Frelka – dowiadujemy się w bytomskim klubie. Pytanie, czy tym razem uda się zdążyć z podpisami pod kontraktem...

Banasik na dwa lata

Udało się to uczynić w przypadku bramkarza Wojciecha Banasika. Wiosną dwudziestolatek był wypożyczony na Piłkarską z warszawskiej Legii, teraz został już zawodnikiem Polonii, wiążąc się z nią na dwa lata. Jego konkurentem najpewniej będzie niespełna 20-letni Filip Zwoliński – kolejny zawodnik pochodzący z Mazowsza, który miniony sezon spędził w Resovii, a w zasadzie – na ławce drugoligowca, bo rozegrał w jego szeregach tylko jeden mecz o punkty. W Bytomiu jednak przywołują przykład Axela Holewińskiego na potwierdzenie tezy, że mają dobre oko do nieogranych, ale utalentowanych bramkarzy.

Jest Krzyżak, „zbijają” Maticia

Jest też na celowniku Polonii Kacper Łoś (z Pogoni Grodzisk Mazowiecki) oraz – wciąż – Matej Matić. Wypożyczenie z Polissii Żytomierz właśnie mu się z początkiem lipca skończyło, w Bytomiu jednak wciąż próbują znacząco zbić równie znaczącą kwotę odstępnego za chorwackiego stopera. Natomiast o rok umowę z klubem przedłużył inny środkowy obrońca, Oskar Krzyżak.

Dariusz Leśnikowski

Sport ea04ef5e21



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Mateusz Spychała jako kapitan Odry wyciągnął rękę po Branislava Spaczila, który... strzela już dla Opolan.

Cassio wyleciał...

Po remisie z FK Pardubice Odra wróciła z austriackiego zgrupowania.

ODRA OPOLE

Od 19 czerwca, kiedy to piłkarze Odry rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu, Łukasz Tomczyk mocno naszpikował treningami rytm zajęć swoich podopiecznych. Dość powiedzieć, że wczoraj Opolanie – na koniec austriackiego zgrupowania – mieli dziesiąty z rzędu dzień zajęć.

W miejscowości Hausmening Niebiesko-czerwoni zmierzyli się przed południem z FK Pardubice i w starciu z 8. zespołem Chance Liga, czyli najwyższej klasy rozgrywkowej naszych południowych sąsiadów, wywalczyli remis 1:1.

Spaczil ukłuł Czechów

Słowo „wywalczyli" nie jest tu przypadkowe, bo zespół z Czech, choć w 15 minucie dał się zaskoczyć, to w sumie wypracował więcej okazji bramkowych. Dodajmy, że gol dla „Dumy Opolszczyzny" padł po dalekim wybiciu piłki przez Artura Halucha. Kacper Przybyłko przed polem karnym rywali powalczył o futbolówkę i idealnie zagrał do Branislava Spaczila, a 22-letni Słowak, pozyskany z Górnika Łęczna, wpadł w „szesnastkę" i wykorzystał sytuację oko w oko z bramkarzem.

Zachowanie przed przerwą czystego konta strat Opolanie zawdzięczają w dużej mierze swojemu bramkarzowi, który kilka razy znakomitymi paradami ratował drużynę. Jego zmiennik na drugą połowę, Miłosz Mleczko, został natomiast pokonany w 123 sekundzie gry. Tym razem długie podanie bramkarza Czechów rozpoczęło akcję bramkową. Marcel Białowąs nie zdołał zatrzymać prawoskrzydłowego Samuela Kopaska, którego podanie wykorzystał wbiegający w pole karne Odry Filip Vecheta i ustalił rezultat.

Scalet w nowej roli

Dodajmy jeszcze, że ostatnie 10 minut Pardubiczanie grali z przewagą jednego zawodnika, bo za kolejny już w tym meczu bezpardonowy faul usunięty z boiska został Cassio. Na pozycję półprawego stopera przesunięty został wówczas Mathieu Scalet i w tej roli sprowadzony z Motoru Lublin nominalny rozgrywający też udowodnił swoją przydatność do drużyny.

Na murawie zaprezentowało się 21 zawodników. Zabrakło czasu dla bramkarzy – testowanego 19-latka Kacpra Jureczki i Adama Wójcika, czyli wychowanka, któremu dzień wcześniej skończył się kontrakt. Umowa wygasła też innemu Opolaninowi, 19-letniemu Szymonowi Szklińskiemu, także już ogranemu na zapleczu ekstraklasy. Do tego grona dodajmy Jakuba Pochcioła i Adriana Libera oraz uzupełniającego obozową kadrę Jana Zatajskiego z Akademii Odry, a będziemy mieli pełny obraz składu.

Pomysł na grę

Jeżeli chodzi o samą grę, to trzeba powiedzieć, że w oczy rzucił się coraz wyraźniej rysujący się pomysł systemem 1-3-4-3, a także chęć rozpoczynania akcji od krótkiego zagrania bramkarza do obrońcy. Ponieważ jednak w pierwszej połowie ten manewr kończył się problemami, a raz nawet sprokurował wyśmienitą okazję bramkową dla rywali, później regularnie stosowano już dalekie podanie, tym bardziej że właśnie takie proste środki przyniosły zdobycie bramki.

Sztab szkoleniowy na pewno dostrzegł jeszcze inne ważne aspekty gry i te, nad którymi zespół już pracuje, i te nad którymi musi zacząć pracować. Od tego są jednak letnie treningi i sparingi, a najbliższy już w sobotę. Opolanie o godzinie 11.30 podejmą bowiem na swoim boisku II-ligowy GKS Tychy.

Jerzy Dusik

Odra Opole – FK Pardubice 1:1 (1:0)

1:0 – Spaczil, 15 min, 1:1 – Vecheta, 48 min
ODRA: Haluch – Cassio, Piroch, Mijuszković – Spychała, Scalet, Perez, Milosz (29. Palacz) – Barański, Przybyłko, Spaczil; **II połowa:** Mleczko – Michura (75. Cassio), Kendzia, Białowąs – Szrek, Scalet, Staś, Palacz (75. Spychała) – Kupczyk, Khiri, Mida. **Trener** Łukasz TOMCZYK.

Na pół gwizdka

Najbardziej wartościowy zawodnik Żubrów, Amarildo Gjoni, tylko obserwuje springi drużyny.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Albański napastnik nie jest na tym samym etapie przygotowań, co reszta przebudowywanej drużyny. Większość podopiecznych trenera Tomasza Tułacza szybko zapomniała o ostatnim spotkaniu sezonu. Udział w wyjazdowej rywalizacji z Miedzią Legnica nadal ma jednak wpływ na sytuację Amarilda Gjoniego.

Pamiątka z Legnicy

Piłkarz, który w kilka miesięcy po przenosinach do Polski stał się czołowym napastnikiem I ligi i wzbudził zainteresowanie klubów możniejszych niż Puszcza, na start przygotowań nie mógł ruszyć pełną parą z treningami przed nowym sezonem. To zaś wpływa na jego absencje w meczach sparingowych. Żubry mają za sobą już trzy sprawdziany, a niespełna 27-letni zawodnik nie pokazał się nawet przez minutę. Z tego też powodu na razie też cicho jest o ewentualnym odejściu strzelca sześciu goli w 13 wiosennych występach. Do końca okna transferowego może się jednak wiele wydarzyć.

Został w Małopolsce

Bez względu na przyszłość Gjoniego Niepołomiczanie postanowili uzupełnić formację ataku. Trafił do nich Andrzej Trubeha, który przez trzy i pół sezonu posmakował w Bruk-Becie Termalice Nieciecza I ligi i ekstraklasy. Ten ruch jest związany z oddaniem po zakończeniu wypożyczenia Kacpra Śmiglewskiego, który wrócił do Cracovii i znalazł się w kadrze na obóz w Austrii.O „Śmigle" można mówić wiele, ale na pewno nie jest bramkostrzelnym piłkarzem. Przez rok ucieszył kibiców Puszczy zaledwie jednym golem. Na początku sezonu - gdy klub powoli zbierał się po spadku z ekstraklasy - grał w podstawowym składzie, jednak od września miał już taką możliwość tylko trzy razy.

Trubeha w I lidze wystąpił 65 razy i strzelił 12 goli. Jak na Puszczę przystało, nie jest też z metra cięty (186 cm). Był Słoniem z Niecieczy, teraz przeobraża się w Żubra z Niepołomic. - Jestem zawodnikiem, którego cechują wola walki, zaangażowanie, charakter. Dobrze gram głową, będę pasował pod taką grę. Lubię pojedynki, lubię dryblować, strzelać - mówi napastnik.

Lanie od Wisły

Wczoraj Trubeha zaliczył pierwszy, towarzyski występ w nowym zespole. Puszcza, która znów testowała kilku graczy, była tylko tłem dla krakowskiej Wisły w meczu rozegranym w Woli Chorzelowskiej. Beniaminek ekstraklasy już po czterech minutach prowadził 2:0, a niedługo jeszcze podwyższył. Strzelanie rozpoczął Jordi Sanchez, a dwa trafienia dołożył Frederico Duarte, który asystował przy bramce na 1:0. W drugiej połowie Ervin Omić nie wykorzystał rzutu karnego dla Białej Gwiazdy, wypracowanego przez Rafała Mikulca. Mocny strzał po ziemi okazał się niecelny. Lepiej od Austriaka spisał się niedługo Karol Tokarczyk z rezerw. Dobre przyjęcie, drybling i zimna krew były przepisem na gola ustalającego wynik małopolskiej rywalizacji. W sobotę pierwszoligowiec zmierzy się w Arłamowie z Rakowem Częstochowa, a Wisła w Myślenicach podejmie MFK Karwina.

Michał Knura

Wisła Kraków - Puszcza Niepołomice 4:0 (3:0)

1:0 - Sanchez, 3 min (głową), 2:0 - Duarte, 4 min, 3:0 - Duarte, 17 min, 4:0 - Tokarczyk, 75 min
WISŁA: Łubik - Giger, Maisonneuve, Kutwa, Krzyżanowski - Igbekeme, Duda – Kuziemka, Duarte, Bożić - Sanchez; **II połowa**: Letkiewicz - Lelieveld, Uryga, Kutwa (67. Cymbaliuk), Mikulec - Omić, Carbo - Pławiński, Staszak, Baniowski - Tokarczyk. **Trener** Mariusz JOP.
PUSZCZA: Kowal - Stępień, testowany, Kasolik, Przybyłko - Sajdak, Piekarski - Iwao, Nascimento, Cholewiak, Trubeha; grali także: Koczar, Pieprzyca, Mendalski i zawodnicy testowani. **Trener** Tomasz TUŁACZ.
Sędziował Sebastian Krasny (Kraków).



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

W 13 meczach rundy wiosennej Albańczyk strzelił 13 goli.

Sport ea04ef5e21

Jacek Trzeciak wrócił na pokład!



Fot. Rafał Rusek/PressFocus

Jacek Trzeciak w lipcu 2019, podczas poprzedniej kadencji w Rybniku. Na przeszłość nie ma się co oglądać – trzeba patrzeć do przodu!

To była tajemnica poliszynela: Ołeksandr Szeweluchin awansował z zespołem do Betclic 3. Ligi i... pożegnał się z pracą. W środę pierwszy trening beniaminka poprowadził nowy trener.

ROW 1964 RYBNIK

Miniony sezon był w Rybniku absolutnie szalony. Przez długie jesienne tygodnie zespół prowadził w tabeli czwartoligowej, ale w samej końcówce dostał zadyszki, a u progu nowego roku klub dokonał sensacyjnej roszady na ławce: Piotra Mandrysza zastąpił Ołeksandr Szeweluchin. Prezes Karol Kuśka przyczyny rozstania nazywał „różnicą wizji" działaczy z trenerem. Poszło zaś po prostu o konkrety personalne: klubowi włodarze nie zgodzili się na angaż zawodników proponowanych przez doświadczonego szkoleniowca.

Szeweluchin wyzwania podjął się po... jednej rozmowie z działaczami. I zaliczył zupełnie niezwykłą rundę z podopiecznymi: ROW wygrał 16 z 17 meczów wiosennych (dwa walkowerem) i – po pięciu latach nieobecności – zameldował się w Betclic 3. Lidze, choć niemal do samego końca deptały mu po piętach rezerwy Rakowa.

Euforia – obejmująca m.in. wieczorną fiestę na rybnickim rynku – była wielka. Sam szkoleniowiec jednak... chyba już wiedział, że w nowym sezonie drużyny nie poprowadzi. Co ciekawe: oficjalnego komunikatu (przynajmniej do środowego popołudnia) klub w tej sprawie nie opublikował! Ci, co wiedzieć mieli – wiedzieli. W przypadku innych pewnie chciano uniknąć pytań, czemu dochodzi do rozstania z trenerem, który zdobył 94 procent punktów możliwych do zdobycia. Wtajemniczeni całą sytuację streszczają mitycznym „brakiem chemii" między opiekunem drużyny a... drużyną. Ci najbardziej złośliwi dodają, że zespół wygrywał i wywalczył awans nie z trenerem, ale... mimo trenera.

Jacek Trzeciak te wszystkie pogłoski musi jednym uchem wpuszczać, a drugim wypuszczać. On – po podpisaniu umowy - ma poważne zadanie: zadomowić się z zespołem na wyższym szczeblu rozgrywkowym. O przeszłości nie mówi więc nic, wszak cały miniony sezon spędził w roli asystenta Tomasza Tułacza w Niepołomicach - daleko od rybnickiej rzeczywistości.

- Tak jak od kilku lat coraz silniejsza jest ekstraklasa, do której trafia coraz więcej obcokrajowców „spychających" doświadczonych polskich graczy do 1. czy 2. ligi, tak – w efekcie tych zdarzeń – coraz silniejsza jest i 3. liga, też w końcu będąca szczeblem centralnym – przypomina. Będzie więc najbliższy sezon sporym wyzwaniem dla rybnickiej drużyny; ale i dla niego samego też. Miał przecież – po okresie pracy m.in. w Grudziądzu, Elblągu, Jastrzębiu czy Wodzisławiu, do Polonii Bytom już nawet nie sięgając – niemal 2,5-letnią przerwę w trenerskiej pracy, aż do zaproszenia z Niepołomic.

- Zadania? Poznać tę ligę; utrzymać się w niej na tyle pewnie, by nie było nerwówki; grać ładnie dla oka; no i wprowadzać w miarę możliwości naszą młodzież do gry – wylicza Trzeciak, który podpisał z ROW-em roczny kontrakt. Trzecia liga dla niego samego nie jest tajemnicą: jako drugi trener Puszczy jeździł po trzecioligowych obiektach, szukając kandydatów do gry w Niepołomicach. - Stąd wiem, że tu każdy błąd kosztuje bardzo dużo, a różnica między ligą czwartą a trzecią jest spora – podkreśla.

Na „dzień dobry" dostał jednak od działaczy parę dobrych informacji: choćby te o przedłużeniu umów z liderem środka pola Pawłem Mandryszem oraz z królem czwartoligowych strzelców, Jakubem Kuczerą (37 goli!). Z oboma pracował jeszcze w 2018 i 2019 roku, kiedy prowadził ROW w 3. lidze. Ten ostatni był wówczas utalentowanym nastolatkiem. - I kapitalnym człowiekiem. Pozytywnym, wesołym, potrafiącym rozbawić towarzystwo. I potrafiącym śmiać się z samego siebie, co nie jest częste – wspomina ówczesnego „dzieciaka" (miał wtedy 16 lat.) - Ale od strony sportowej ma wielką „zajawkę" na gole i jest „bezczelnym" napastnikiem, pewnym swych umiejętności. Gol z 60 metrów w minionym sezonie jest tego dowodem!

Dariusz Leśnikowski

Jak to się robi w Siemianowicach

Laskarze HKS-u - po 96-letniej przerwie! - zdobyli tytuł mistrza Polski, i to jako beniaminek! Impuls dało trzech zawodników z Pakistanu.

HOKEJ NA TRAWIE

Zespół z Górnego Śląska mistrzem kraju został po raz trzeci – wcześniej był nim w 1927 i 1930 r. W tegorocznym finale HKS dwukrotnie pokonał Pomorzanina Toruń po 4:2, choć Siemianowiczanie byli w minionym sezonie beniaminkiem Superligi.

Dwa lata wcześniej ekipę wzmocniło trzech graczy, mających na koncie występy w reprezentacji Pakistanu: Yaqoob Muhammad Murtaza, Rehman Abdul i Aslam Ahtisham. Abdul w pierwszym spotkaniu z Pomorzaninem strzelił cztery gole, w niedzielnym rewanżu na wyjeździe dołożył jeszcze jednego.

Pieśń mocno brzmiąca

- Oczywiście, że na początku marzyliśmy o tym, żeby dostać się do czołowej czwórki, bo to był pierwszy cel, a to, co potem, to już była pieśń przyszłości - mówi prezes HKS-u Siemianowiczanka Marcin Kondracki, który przyznaje, że gracze z Pakistanu wykonali świetną robotę na boisku, wspierając trzon zespołu oparty na wychowankach.

- Pakistańczycy wzmocnili zespół, ale tytuł nie jest wyłącznie ich zasługą. To, że się pojawili u nas, podziałało na pozostałych zawodników, którzy podpatrują ich technikę. Wszyscy pomagają sobie wzajemnie. To był bodziec, który pchnął wszystkich do przodu podczas treningów i w szerszym aspekcie - do motywacji wewnętrznej. Trzeba się było napracować, by się dostać do składu. Wszyscy zostawiali serce na boisku - ocenia Kondracki.

Jakość kosztuje

W załatwieniu formalności związanych z przyjazdem hokeistów z Pakistanu pośredniczył mieszkający w Polsce biznesmen, ich rodak.

- W grę wchodziły też kwestie finansowe. Musieliśmy się mocno ratować sponsorami, żebyśmy mogli utrzymać tych chłopaków - zaznacza prezes HKS-u i podkreśla, że liczy na pozytywny wpływ sukcesu na kontakty z potencjalnymi sponsorami i młodzieżą, chcącą podjąć treningi.

- Mamy nadzieję, że sukces uruchomi lawinę, która spowoduje, że będziemy mieli więcej możliwości dotarcia do ludzi, firm, które będą chciały z nami współpracować, co jest dla nas bardzo ważne. Po drugie, chcemy bardzo mocno rozpropagować hokej w naszym mieście i na Śląsku, pozyskać młodzież, zrobić akcje w szkołach, żeby jak najwięcej chłopców i dziewczynek przyciągnąć do klubu, żeby wszystko zaczęło funkcjonować naprawdę pełną parą. Teraz w Siemianowiczance trenuje ok 80-100 osób, wliczając dzieci. Najmłodsi mają po pięć, sześć lat. Na początku hokeja nie poznają, bo są zbyt młodzi, żeby potrafili się posługiwać kijem w prawidłowy sposób. Dlatego zaczynamy od ogólnorozwojowych ćwiczeń, gier i zabaw, żeby ich zachęcić, wciągnąć, zbudować motorykę, koordynację ruchową i wtedy dopiero, po odpowiednim czasie, przerzucamy ich już do ćwiczeń hokejowych, by można było szlifować warsztat - tłumaczy Kondracki.

Dla satysfakcji

Zdobycie tytułu mistrza Polski nie wiąże się w HKS-ie z nagrodą finansową.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

W finałowym dwumeczu Rehman Abdul zdobył pięć bramek!

- Pozostaje satysfakcja. Uczestnicząc w rozgrywkach, ponosimy koszty, a nie mamy z tego względu żadnej rekompensaty. Wszystko dzieje się dzięki wsparciu sponsorów, samorządu miasta, ministerstwa sportu - informuje szef Siemianowiczanki.

Nie ukrywa, że obrona złotego medalu będzie trudniejsza, niż jego zdobycie. - Gdy byliśmy beniaminkiem, nikt do końca nie wierzył, że to będzie aż taki fenomen i nam się uda. Może pewne lekceważenie ze strony przeciwników nam pomogło. Teraz już wszyscy wiedzą, na co nas stać i na pewno będą się szykować na to, żeby wyrwać nam punkty – zaznacza prezes HKS-u.

Przygotowania do kolejnego sezonu rozpoczną się w połowie sierpnia.

- Do tego czasu będą zajęcia raz w tygodniu, żeby po prostu się poruszać, pośmiać, spotkać bez większego stresu, odpocząć, ochłonąć i z naładowanymi akumulatorami wkroczyć w nowy sezon - podsumowuje Marcin Kondracki.

Piotr Girczys, PAP

Sport ea04ef5e21

Kadra rusza na Wiedeń

Męska reprezentacja jest już gotowa na kolejne mecze o awans na mundial.

KWALIFIKACJE MŚ

Trener reprezentacji Polski Igor Milicić wybrał 13 koszykarzy na nadchodzące mecze pierwszej fazy kwalifikacji mistrzostw świata. Po zakończeniu zgrupowania w Krakowie Biało-czerwoni udali się w środę do Wiednia, gdzie w piątek zmierzą się z Austrią. W poniedziałek natomiast zakończą ten etap rywalizacji spotkaniem z Holandią w krakowskiej Tauron Arenie.

Przed wylotem sztab szkoleniowy podjął ostateczne decyzje personalne. W 13-osobowym składzie zabraknie Grzegorza Kamińskiego oraz Szymona Zapały. Z powodu urazu w Wiedniu nie wystąpi również naturalizowany Amerykanin Jerrick Harding. Sztab medyczny stale monitoruje stan jego zdrowia, a decyzja o ewentualnym występie przeciwko Holandii zapadnie w najbliższych dniach.



Fot. Facebook Kosz Kadra

Polacy przez 10 dni trenowali na obiektach AGH w Krakowie.

Milicić pozytywnie ocenił okres przygotowawczy, wskazując na dobrą realizację założeń treningowych, pomimo drobnych kłopotów zdrowotnych w zespole. - Warunki treningowe w Krakowie pozwoliły nam zrealizować wszystkie założone cele. Choć po drodze zmagaliśmy się z urazami, cieszę się, że wszyscy zawodnicy są w pełni gotowi do gry – zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Mecze sparingowe pomogły nam złapać odpowiedni rytm. Teraz koncentrujemy się na starciu z Austrią. Dobre wyniki poprzednich meczów są ważne, ale w tym momencie nie mają znaczenia. Jedziemy z nastawieniem na zwycięstwo i wykonanie kolejnego kroku w stronę awansu do mistrzostw świata - podsumował szkoleniowiec.

W ostatnich spotkaniach kontrolnych w Krakowie Polacy pokonali Finlandię 92:87 oraz Słowację 115:80. W obu tych meczach nie grali ani Andrzej Pluta, ani Jakub Szumert, którzy walczyli w wielkim finale Orlen Basket Ligi.

Reprezentacja Polski prowadzi w grupie F z kompletem zwycięstw. Dotychczas Biało-czerwoni pokonali Austrię (90:78), Holandię (85:83) oraz dwukrotnie Łotwę (84:82 i 92:72). Dzięki temu już zapewnili sobie awans do drugiej fazy walki o mundial w Katarze, który odbędzie się w 2027 roku.

W kolejnym etapie rywalami Polaków będą trzy najlepsze zespoły z grupy E: mistrzowie świata i Europy Niemcy, Chorwacja oraz Izrael. Wyniki z pierwszej fazy zostaną zaliczone do nowego bilansu. Awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata wywalczą trzy najlepsze drużyny z nowo utworzonej, sześciozespołowej grupy.

Kadra na Austrię i Holandię

Obrońcy: Łukasz Kolenda (Basket Manresa), Kamil Łączyński (AWM Arka Gdynia), Michał Michalak (Anwil Włocławek), Andrzej Pluta (Basquet Girona), Mateusz Ponitka (Bahcesehir Koleji Stambuł), Przemysław Żołnierewicz (King Szczecin)

Skrzydłowi: Jakub Pośla (Tauron GTK Gliwice), Michał Sokołowski (Pinar Karsiyaka), Jakub Szumert (SMU Mustangs Dallas), Jakub Urbaniak (WKS Śląsk Wrocław), Jarosław Zyskowski (AMW Arka Gdynia)

Środkowi: Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga), Dominik Olejniczak (Bertram Derthona Tortona)

(pp)

Katastrofa w Gdyni

VBW nie przystąpi do nowego sezonu w ekstraklasie...

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Tej informacji można się było spodziewać. VBW Gdynia – jeden z najbardziej utytułowanych i zasłużonych klubów w historii krajowej koszykówki kobiet – nie przystąpi do nadchodzących rozgrywek ekstraklasy. Decyzja ta pociąga za sobą również drastyczne cięcia w strukturach młodzieżowych. Gdyńskie Towarzystwo Koszykówki (GTK), odpowiadające dotychczas za szkolenie, wycofuje z ligi aż 10 swoich zespołów, pozostawiając jedynie grupę naborową.

- Po ostatnim sezonie miałem dość. Decyzja o wycofaniu klubu z rozgrywek była bardzo trudna, ale w takiej sytuacji nieunikniona – przyznał prezes klubu Bogusław Witkowski. – To ja głównie zapewniałem budżet, dlatego muszę teraz skoncentrować się na rozwoju firmy, żeby stanęła na nogi.

Gdyński klub, który w 1992 roku przejął tradycje Spójni Gdańsk, przez dekady pisał historię polskiego basketu. W swoim dorobku posiada imponującą kolekcję trofeów: 14 tytułów mistrza Polski (ostatni w 2025 roku), 4 srebrne oraz 4 brązowe medale krajowego czempionatu, dwa wicemistrzostwa Euroligi (2002, 2004), Klubowe Mistrzostwo Świata (2002).



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener Martins Zibarts miał zapewnić sukcesy w Europie, a przyszło mu uczestniczyć w pogrzebie gdyńskiej koszykówki.

Ostatni rok okazał się jednak organizacyjnym i finansowym koszmarem. Plaga kontuzji oraz odejście aż ośmiu zawodniczek w trakcie rozgrywek doprowadziły do paraliżu. W ćwierćfinałowych meczach play offu przeciwko KSSSE Enei AJP Gorzów Wielkopolski zespół miał do dyspozycji zaledwie sześć zawodniczek.

W Gdyni panuje ogromne rozczarowanie decyzją właściciela. - To dla mnie bolesne i niesamowicie rozczarowujące - mówi trener Martins Zibarts. Łotysz został zakontraktowany przed rokiem, miał pomoc klubowi wspiąć się na wyższy szczebel w Eurolidze.

Według zapowiedzi Witkowskiego, właściciel klubu, spółka Basketball Investments SA, nie znika z rynku. Czeka ją jednak głęboka restrukturyzacja, spłata zadłużenia oraz poszukiwanie nowych akcjonariuszy, którzy mogliby przejąć i odbudować markę.

Dla młodych talentów z GTK została jednak nadzieja. Zawodniczki oraz sztaby szkoleniowe mają zostać przejęte przez Gdyńską Akademię Koszykówki, która planuje zgłosić żeński zespół do drugiej ligi. Dzięki temu ciągłość szkolenia w mieście ma zostać zachowana.

To już kolejny upadek zasłużonego klubu kobiecego basketu w ostatnich latach. Według podobnego scenariusza z mapy zniknął niedawno BC Polkowice, sześciokrotny mistrz Polski. (pp)

Ostatni taniec weteranów?

Czy w San Francisco powstanie nowy ligowy Dream Team? Wiele wskazuje, że taki scenariusz jest realny.

NBA

W kuluarach analizuje się sugestie, według których klub z San Francisco mógłby podjąć próbę jednoczesnego sprowadzenia Anthony'ego Davisa i LeBrona Jamesa. Realizacja takiego planu wymagałaby jednak rygorystycznego przestrzegania limitów finansowych NBA. Pierwszy krok do spełnienia tego pomysłu wykonał Draymond Green, który nieoczekiwanie właśnie odrzucił tzw. opcję zawodnika opiewającą na 27,7 miliona dolarów za nadchodzący sezon. Weteran ma jednak podpisać nowy kontrakt za nieco mniejsze pieniądze. Rezygnacja Greena z dotychczasowej umowy daje kierownictwu Warriors czas i finansową elastyczność potrzebną, by podjąć próbę pozyskania Davisa z Wizards oraz przekonać Jamesa do wspólnej gry ze Stephenem Currym w nadchodzącym sezonie.

James jest przekonany do zmiany środowiska. We wtorek Shams Charania przekazał, że ten zawodnik zdecydował, iż w najbliższym sezonie nadal będzie grał w koszykówkę, ale nie w barwach Los Angeles Lakers. Poinformował już klub z LA, że zamierza znaleźć sobie nowego pracodawcę.



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

LeBron James i Stephen Curry zagrają w jednym zespole?

Doniesienia bliskiego otoczenia gwiazdora uwiarygadniają scenariusz przeprowadzki do GSW. Brian Windhorst z ESPN zaznacza, że 41-letni skrzydłowy jest w pełni świadomy realiów rynkowych i akceptuje konieczność rezygnacji z maksymalnych zarobków. James ma być skłonny przyjąć mniejsze pieniądze w zamian za grę w zespole, który gwarantuje mu satysfakcję i pozwoli po raz ostatni włączyć się do walki o mistrzowski pierścień.

„Kluczem do rozpoczęcia jakichkolwiek działań jest konstrukcja ewentualnej wymiany za Davisa. Aby transfer przeszedł pod kątem finansowym, Warriors musieliby zaoferować Jimmy'ego Butlera. Pensja Butlera (56,8 miliona dolarów) niemal idealnie równoważy kontrakt środkowego (58,5 miliona). W składzie Golden State nie ma innego zawodnika o zbliżonych zarobkach, którego klub byłby gotów oddać – nietykalny w jakichkolwiek rozmowach pozostaje bowiem Stephen Curry" - informuje The Athletic.

Taki zespół weteranów stałby się niewątpliwie przebojem nadchodzącego sezonu. W starciach z młodszymi i bardziej atletycznymi drużynami w fazie play off wiek liderów byłby ogromnym obciążeniem. Średnia wieku wyjściowej piątki uzupełnionej Alem Horfordem wynosiłaby aż 38 lat. Z czysto sportowego punktu widzenia byłby to jednak projekt bezprecedensowy. Dwójkowe akcje Jamesa z Currym, asysty Greena czy współpraca podkoszowa Davisa z Horfordem gwarantowałyby widowisko najwyższej próby.

(pp)

Sport ea04ef5e21

Powrót potęgi

Nowy sponsor i nowa nazwa - olsztyński klub z przytupem wejdzie w sezon ligowy.

ENERGA INDYKPOL AZS OLSZTYN

Zespół z Olsztyna to jedna z największych marek w historii polskiej siatkówki. W kolekcji ma 22 medale mistrzostw Polski, w tym pięć złotych, oraz siedem triumfów w Pucharze Polski. Są to jednak dość odległe czasy. Na kolejne mistrzostwo Polski fani w Olsztynie czekają już 34 lata, tyle samo na Puchar Polski. W ostatnich latach AZS stał się typowym średniakiem, nie mogącym się równać z potęgami: ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, PGE Skrą Bełchatów, JSW Jastrzębskim Węglem, Asseco Resovią czy ostatnio Aluronem CMC Wartą Zawiercie i Bogdanką LUK Lublin.

W najbliższym czasie to się jednak może zmienić, bowiem przyszłość olsztyńskiej siatkówki rysuje się w różowych barwach. Działaczom udało się podpisać umowę sponsorską z koncernem energetycznym Energa, a przedłużono też kontrakt z dotychczasowym sponsorem, Indykpolem. W nowym sezonie Olsztynianie zagrają zatem pod szyldem Energa Indykpol AZS.



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Olsztynianie znów chcą rozdawać karty w polskiej lidze.

- Przez wiele lat dzięki Indykpolowi walczyliśmy z czołowymi polskimi klubami, razem przetrwaliśmy też trudne chwile, gdy broniliśmy się przed spadkiem, jednocześnie cały czas szukaliśmy drugiego solidnego partnera, dzięki któremu moglibyśmy w Olsztynie budować coraz silniejszą siatkówkę. Tak trafiliśmy do Energi, chociaż rozmowy nie były łatwe, bo tak naprawdę zaczęły się już ponad rok temu, a o szczegółach współpracy rozpoczęliśmy dyskusję w grudniu. Są to umowy dwuletnie, zapewniają nam więc stabilizację i bezpieczny rozwój – powiedział Tomasz Jankowski, prezes olsztyńskiego klubu.

- Klub konsekwentnie inwestuje w młodych zawodników, ma jasno określoną wizję rozwoju i odważnie patrzy w przyszłość. Prezes, sztab szkoleniowy, trenerzy, zawodnicy – wszyscy tworzą jeden spójny projekt – mówiła Magdalena Marszałkowska z Energi.

Nawiązanie współpracy z energetycznym gigantem sprawiło, że olsztyński klub zyskał mocne podstawy finansowe. Jankowski zapewnił jednak, że przynajmniej w tym okienku transferowym nie będzie szaleństwa zakupowego. - Kadra na nowy sezon jest skompletowana, choć nie ogłosiliśmy jeszcze wszystkich zawodników – przyznał szef klubu. - Mamy dobrze zorganizowany kolektyw, znakomity sztab szkoleniowy i drużyna, która się rozumie. Nie chcemy więc robić tu żadnej rewolucji – dodał.

Jednym z graczy, który zasili Energę Indykpol AZS, jest Karol Urbanowicz. Reprezentacyjny środkowy wraca do Olsztyna po dwóch latach występów w ZAKSIE. Właśnie w klubie ze stolicy Warmii i Mazur debiutował w PlusLidze (2019 rok). - Negocjacje nie trwały długo, zajęły tylko kilka dni. Bardzo się cieszę, że trafię pod skrzydła Daniela Plińskiego (trener AZS-u – przyp. red.). To szkoleniowiec z ogromnym doświadczeniem, przede wszystkim jako zawodnik, bo to jeden z najlepszych środkowych w Polsce – stwierdził siatkarz.

(mic)



Fot. cev.eu

Trener Piotr Graban nie krył dumy z postawy swoich podopiecznych w starciu z Izraelem.

Uratowany półfinał

Polacy zagrają w półfinale mistrzostw Europy U-22, które rozgrywane są w Portugalii. W ostatnim meczu grupowym, decydującym o awansie do strefy medalowej, pokonali Izrael 3:0 (25:15, 25:14, 25:14). Po wcześniejszych niespecjalnie udanych spotkaniach – zwycięstwo z Portugalią 3:2 i porażka z Ukrainą 2:3 – to był pokaz ich siły, bo Izraelczycy w meczach z Ukrainą i Portugalią nie stracili nawet seta. Kapitalne zawody rozegrał Wojciech Gajek, który zdobył 16 punktów. Pozostali gracze zaprezentowali wysoki, równy poziom. Warto jednak dodać, że Izraelczycy, pewni pierwszego miejsca w grupie, przeciwko naszej ekipie wystawili rezerwowy skład.

Półfinały w piątek. Biało-czerwoni zagrają ze zwycięzcą grupy II, w której o awans walczą Francja, Czechy i Włochy.

(mic)



Fot. cev.eu

Znane są już wszystkie drużyny, które powalczą o Puchar Europy.

CEV przyznała „dzikie karty" na występy w Lidze Mistrzyń i Mistrzów. Jest pięciu szczęśliwców.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Na 15 lipca zaplanowano losowanie Ligi Mistrzów kobiet i mężczyzn. Europejska Konfederacja Siatkówki (CEV) poinformowała o obsadzeniu ostatnich pięciu miejsc w fazie grupowej. „Dzikie karty" dostały trzy drużyny męskie i dwie kobiece. Glejt do Ligi Mistrzów otrzymały: włoskie Itas Trentino, hiszpański Guaguas Las Palmas oraz Dinamo Bukareszt z Rumunii.

Z tego grona jedynie Itas to uznana marka. Ligę Mistrzów wygrywał już cztery razy, po raz ostatni w 2024, pokonując w finale JSW Jastrzębski Węgiel. Zespoły z Hiszpanii i Rumunii do potentatów już się nie zaliczają. Guaguas w poprzedniej edycji dotarł do ćwierćfinału, w którym przegrał z Perugią, ale w ostatnim sezonie po raz czwarty z rzędu został mistrzem Hiszpanii. Dinamo sukcesy w Europie odnosiło w latach 70. i 80. XX wieku.

Warto przypomnieć, że rok temu dzięki „dzikiej karcie" w Lidze Mistrzów zagrała Asseco Resovia, a PlusLiga miała w rozgrywkach czterech przedstawicieli. W tym roku żaden polski klub nie ubiegał się o dodatkowe miejsce.

W Lidze Mistrzyń zagrają – począwszy od fazy grupowej – Igor Gorgonzola Novara oraz Galatasaray Daikin Stambuł. To zwycięzcy Pucharu CEV w dwóch ostatnich sezonach – Włoszki były najlepsze w 2025 roku, a Turczynki w 2026. W zakończonych rozgrywkach Galatasaray zajął piątą pozycję, a Igor Gorgonzola – czwartą.

Nasz kraj w Lidze Mistrzyń będą reprezentować PGE Budowlani Łódź, DevelopRes Rzeszów i Uni Opole, debiutujące w tym gronie. Do Ligi Mistrzów zakwalifikowały się Aluron CMC Warta Zawiercie, Bogdanka LUK Lublin i PGE Projekt Warszawa. Turnieje finałowe zostaną rozegrane w Mediolanie (siatkarze) i Stambule (siatkarki). Tytułów bronią Perugia (wygrała w finale z Aluronem CMC Wartą) i VakifBank Stambuł.

(mic)

Szarotki wracają na szlak?!

Radni Nowego Targu wyszli z inicjatywą utworzenia nowej sportowej spółki pod nadzorem miasta, dzięki czemu Podhale ma odzyskać stabilną sytuację...

TAURON HOKEJ LIGA

Na biurko przewodniczącego Rady Miasta Nowy Targ 29 czerwca trafił dokument, który ma powołać do życia nową spółkę. Inicjatywa dotyczy utworzenia jednoosobowej spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, która ma reprezentować miasto w rozgrywkach ligowych na najwyższym szczeblu. Co to oznacza w praktyce? Miasto ma w pełni kontrolować działanie spółki i mieć nad nią pełnię władzy; ma ponadto zagwarantować w budżecie pół miliona złotych na koszty startowe związane z rejestracją klubu w lidze, zatrudnieniem kadry zarządzającej oraz przygotowaniem procedur licencyjnych niezbędnych do udziału w rozgrywkach.

Podobnie jak na Śląsku

Pod dokumentem swoje podpisy złożyły osoby bliskie hokejowemu środowisku, m.in. radni Agata Michalska - była szefowa Podhala oraz obecna prezes Comarch Cracovii, Gabriel Samolej - były reprezentant Polski i olimpijczyk czy Gabriel Wolski - twórca galerii olimpijczyków na lodowisku w Nowym Targu.

- To rozwiązanie stosowane już w wielu miastach w Polsce, gdzie najważniejszy klub staje się własnością miasta i samorząd jest gwarantem jego stabilności finansowej - powiedział Szymon Fatla, przewodniczący Rady Miejskiej Nowego Targu. Projekt został podpisany przez 12 radnych, więc liczę, że uda się go wprowadzić pod obrady i przyjąć na najbliższej sesji Rady Miasta 6 lipca.

Nowa spółka miejska ma działać na zasadach podobnych, jak w Tychach czy Katowicach, gdzie miasto jest de facto właścicielem klubu.

Prezes poszukiwany

W domyśle ma nie dojść do sytuacji z lat ubiegłych, kiedy długi i inne problemy doskwierały kolejnym władzom nowotarskiego klubu, a ponadto klub ma zarządzać grupami młodzieżowymi, co wcześniej odbywało się w ramach struktur MMKS-u. Klub Podhale Nowy Targ dotychczas miał tylko grupy seniorskie.

- Wiemy doskonale jak wyglądało kilka czy kilkanaście ostatnich sezonów Podhala. Biorąc pod uwagę obecną sytuację, „urodziła" się taka inicjatywa, o której dyskutowano od wielu lat. Spółka dostanie od miasta kapitał na start, a miasto będzie jej jedynym właścicielem. W celu zapewnienia dochodów dla spółki klub ma czerpać zyski z najmu powierzchni w hali oraz z tytułu miejsc reklamowych. Planuje się przekazanie klubowi w zarządzanie parking przed halą, a to da kolejne pewne zyski. Przyjęcie uchwały przez Radę Miasta to pierwszy krok, który da nam nadzieję startu Podhala w THL już w tym sezonie. Dalsze kroki to znalezienie odpowiedniego prezesa nowej spółki i rozpoczęcie rozmów ze sponsorami, którzy przez wiele lat wspominali, że łatwiej im będzie wyłożyć swoje środki na organizację, która jest transparentnie prowadzona przez samorząd - skwitował szef RM.

Młodzież z seniorami

Ta sytuacja to nie tylko światełko w tunelu dla Podhala, ale jasny sygnał, że środowisko chce powrotu seniorskiej drużyny na najwyższy poziom rozgrywkowy. Nowym prezesem ma być ktoś spoza miasta. Ma to być osoba wolna od wszelkich układów miejskich, nie padły jednak konkretne nazwiska.

Po przejęciu przez klub struktur młodzieżowych nie będzie już kilku spółek. Jedna, zarządzana przez miasto, ma zrzeszać grupy młodzieżowe oraz drużynę seniorów. Budżet ma być nie wirtualny, lecz realny i będzie obowiązywała dyscyplina, by go nie przekraczać. W zespole mają grać przede wszystkim miejscowi, wychowankowie i garstka obcokrajowców, mających podnosić poziom zespołu. To pozwoli Podhalu na „nowe życie" wzorem innych klubów w Polsce. Wszystko będzie jasne już w najbliższy wtorek, kiedy to ma się odbyć głosowanie nad uchwałą.

Mateusz Pawlik

Sport ea04ef5e21



Fot. PAP/EPA

„Hubi”! Oj, znowu da się lubić!

Po raz ostatni Hubert Hurkacz przeszedł przez pierwsze dwie rundy Wielkiego Szlema bez straty seta trzy lata temu – a jakże, podczas Wimbledonu!

Wrocławianin na londyńskich trawnikach jak dotąd prezentuje się tak, że wracają miłe wspomnienia...

Polski tenisista w środę przekonująco awansował do trzeciej rundy wielkoszlemowego turnieju w Londynie. W niespełna dwie godziny – bez 3 minut – Hubert Hurkacz wygrał z Austriakiem Sebastianem Ofnerem 7:6 (10-8), 6:4, 6:4. W poniedziałek na otwarcie wygrał z rozstawionym z numerem 11. Norwegiem Casperem Ruudem 6:4, 6:2, 7:6 (9-7). - Cieszę się z tych zwycięstw. Nie ma znaczenia, czy ze stratami seta, czy nie, ważne, że są zwycięstwa. Cieszę się, że przede mną kolejne wyzwanie - powiedział rozluźniony Wrocławianin.

Po dwuletniej przerwie

Kiedy po raz ostatni „Hubi” przeszedł przez pierwsze dwie rundy szlema bez straty seta? - Nie pamiętam – szczerze przyznał tenisista.

Odpowiedź: całe trzy lata temu – a jakże, podczas Wimbledonu! Wówczas, w 2023 roku, wygrał nawet trzy mecze bez straty partii, a w walce o ćwierćfinał uległ Novakowi Djokoviciowi po czterosetowej batalii. Dwa lata wcześniej dotarł do półfinału, zaś poprzednio dwie rundy w Wielkim Szlemie przebrnął ponad dwa lata temu – w maju 2024 podczas French Open.

W Londynie gra po dwuletniej przerwie. W tymże 2024 r. w trakcie meczu 2. rundy z Arturem Filsem doznał kontuzji kolana, która wywróciła jego karierę. Wówczas był rozstawiony z numerem siódmym, a teraz zajmuje w rankingu dopiero 94. miejsce.

Starcie z Ofnerem zapowiadało się jako teoretycznie łatwiejsze. Austriak na liście ATP jest 110. Hurkacz wygrał ich wcześniejsze spotkanie, rok temu w półfinale w Genewie.

Konkurs „jedenastek”

Zdecydowanie najwięcej emocji było w pierwszym secie. Osiem pierwszych gemów pewnie wygrywał tenisista serwujący, ale w dziewiątym będący w tej roli Hurkacz znalazł się w poważnych kłopotach, zaczął bowiem od stanu 0-40, co oznaczało konieczność obrony trzech break pointów z rzędu. 29-letni Wrocławianin wyszedł z opresji, chwilę później obronił jeszcze jednego break pointa i rozstrzygnął gema na swoją korzyść. Do rozstrzygnięcia potrzebny był tie-break.

9

HUBERT HURKACZ po raz dziewiąty zagra w 3. rundzie imprezy wielkoszlemowej. Po raz czwarty dokonał tej sztuki na Wimbledonie (2019, 21, 23, 26), a także 3 razy w Roland Garros (2022-24) oraz dwukrotnie w Australian Open (2023-24).

Ten długo przypominał piłkarski konkurs rzutów karnych, w którym oba zespoły pewnie wykorzystują „jedenastki”. Zawodnik serwujący punkt zdobywał aż do stanu 9-8 dla Hurkacza. W tym momencie Polak poradził sobie z podaniem Ofnera, który po krótkiej wymianie nie trafił w kort, zagrywając z forhendu wzdłuż linii. - Udało mi się w ważnych momentach utrzymać podanie. Przy 0-40 zagrałem kilka dobrych punktów. Kluczowe było to, że w tych momentach potrafiłem podnieść poziom - ocenił Hurkacz.

Niewygodny Tommy

Drugi set to dominacja Hurkacza. Po kilkunastu minutach prowadził 4:1 i choć w kolejnym gemie dał się jedyny raz w tym meczu przełamać, natychmiast wrócił do wysokiego poziomu i dogonić się nie dał. W trzecim secie walka gem za gem trwała do stanu 4:4. W kolejnym Hurkacz przełamał rywala, a następnie, serwując w pewnym stylu, zamknął spotkanie.

- To jest dopiero trzecia runda. Nie czuję, żebym pokonywał jakieś granice, natomiast w szlemie każdy mecz jest wyzwaniem i cieszę się, że rozegrałem dwa dobre spotkania - podkreślił półfinalista Wimbledonu 2021.

W piątek jego rywalem w trzeciej rundzie będzie rozstawiony z numerem 21. Tommy Paul, który w środę pewnie w trzech setach pokonał kwalifikanta Soon-woo Kwona z Korei Płd. (200. ATP) 6:3, 7:6 (7-4), 6:2. Wrocławianin z Amerykaninem ma bilans 1-3, ale dwóch ostatnich porażek doznał na nawierzchni ziemnej. Na trawie zmierzą się po raz pierwszy.

- Skoro trzy razy z nim przegrałem, to raczej jest dla mnie nieprzyjemnym rywalem. Ma bardzo dobry return, świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach gra bardzo dobrze, również na trawie, bo dwa tygodnie temu dotarł do finału w Queen's Club. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności - stwierdził Hurkacz.

(ToM, PAP)

SINNER DO POPRAWY

■ Do trzeciej rundy awansował lider światowego rankingu, Jannik Sinner - Włoch wygrał w środę z Nuno Borgesem 7:6 (7-4), 7:6 (7-2), 6:4. Pojedynek trwał ponad dwie i pół godziny i był znacznie łatwiejszy dla obrońcy tytułu niż jego pierwsza potyczka – 3,5-godzinna pięciosetówka z Serbem Miomirem Kecmanoviciem. Portugalczyk (ATP 48.) miał piłkę setową w drugiej partii, ale nie wykorzystał wcześniej wywalczonego przełamania serwisu. Sinner w całym meczu zanotował aż 22 asy. - Cieszę się ze zwycięstwa, bo drugi set był bardzo trudny. W dwóch pierwszych partiach obaj zresztą świetnie serwowaliśmy. Było niewiele wymian - ocenił prosto z kortu triumfator. Przyznał, że kilka rzeczy musi jednak poprawić.

Piekielnie trudne zadanie

Kamil Majchrzak w parze z Karolem Drzewieckim przegrał horror w 1. rundzie gry podwójnej. W czwartek Piotrkowianin powalczy o 3. rundę singla – oby z happy endem.

Trzej polscy tenisiści zainaugurowali w środę rywalizację w grze podwójnej Wimbledonu i... w środę ją zakończyli. Najpierw Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson przegrali ze Szwajcarem Jakubem Paulem i Amerykaninem Ryanem Seggermanem 4:6, 4:6, a następnie Karol Drzewiecki i Kamil Majchrzak ulegli Brazylijczykowi Fernando Rombolemu i Australijczykowi Johnowi Patrickowi Smithowi 7:5, 6:7 (9-11), 6:7 (8-10). Ten drugi mecz – prawdziwy tenisowy horror - trwał ponad 2,5 godziny i obfitował zwrotami akcji.

- Cieszę się, że zagraliśmy razem z Karolem. Porażka jest bolesna, ale sam mecz był świetny. Taki jest tenis - przyznał Majchrzak w rozmowie z reporterem Polsatu Sport.

Na trawie przegrał

Majchrzak oczywiście zostaje w Londynie, bo już w czwartek zagra swój drugi mecz w singlu; po pokonaniu w 1. rundzie w trzech setach rozstawionego z nr 30. Alejandro Tabilo z Chile, 45. w rankingu Polak zmierzy się z 23-letnim Amerykaninem Zacharym Svajdą, 66. na świecie. To będzie ich trzecia potyczka.

Kalifornijczyk jeszcze nigdy nie wygrał turnieju w głównym cyklu, a do tej pory pochwalić się może siedmioma tytułami w zawodach rangi ATP Challenger. Obaj tenisiści mierzyli się ze sobą dwa razy. Półtora roku temu w kwalifikacjach do Australian Open triumfował Majchrzak, z kolei w czerwcu 2025 na trawie w Birmingham górą był Svajda.

- Trudny przeciwnik. Szerszej publiczności nie jest znany, ale był w maju w czwartej rundzie French Open, rok temu przegrałem z nim na trawie. Świetnie się porusza. To powinien być ciekawy pojedynek, ale spodziewam się piekielnie trudnego zadania – ocenił Piotrkowianin, który broni punktów za ubiegłoroczną 4. rundę w Londynie.

Premiera deblistek

W czwartek szansy na zwycięstwo poszuka czwarty z naszych deblistów, Filip Pieczonka – w parze z Czechem Vitem Koprivą zmierzą się z Niemcami Yannickiem Hanfmannem i Janem-Lennardem Struffem.

Wimbledonu - pomimo deblowej porażki - nie opuszcza również Zieliński, bo wystąpi w mikście z Su-Wei Hsieh z Tajwanu. Dwa lata temu wygrali wielkoszlemowe zmagania w grze mieszanej na londyńskiej trawie. Teraz w pierwszej rundzie zmierzą się z brytyjskim duetem Marcus Willis - Heather Watson – rywalizacja ruszy w piątek.

W czwartek natomiast rozpoczyna się rywalizacja gry podwójnej kobiet. Na kort 17., na którym po południu zagrają Majchrzak ze Svajdą, pod wieczór wyjść powinna Katarzyna Piter – w parze z Czeszką Anną Siskovą zagrają z brytyjskim duetem Katie Boulter – Watson. Wcześniej powalczy Magda Linette - wraz z o 15 lat młodszą (w grudniu skończy 19 lat) Amerykanką Ivą Jovic zmierzą się z Belgijką Magali Kempen i Alexandrą Panową z Rosji (ale oficjalnie bez przynależności). 34-letnia Poznanianka chciałaby sobie powetować niepowodzenie w singlu i porażkę z Mirrą Andriejewą.

(ToM)

Sport ea04ef5e21

WYNIKI

1. runda singla

Mężczyźni

Duckworth (Australia) - Griekspoor (Holandia) 6:4, 4:6, 7:5, 6:4, Sonego (Włochy) – T.M. Etcheverry (Argentyna, 28) 6:4, 6:4, 6:7 (2-7), Giron (USA) - Moutet (Francja) 4:6, 6:4, 7:5, 6:4, Dimitrow (Bułgaria) - Sweeny (Australia) 7:6 (7-4), 6:3, 7:5, Choinski (W. Brytania) - Kopriva (Czechy) 6:3, 7:5, 6:2, Lehecka (Czechy) - Popyrin (Australia) 6:4, 6:2, 6:4, Berrettini (Włochy) - Wawrinka (Szwajcaria) 6:7 (7-9), 7:6 (18-16), 7:6 (9-7), 7:6 (7-5), Molcan (Słowacja) - Altmaier (Niemcy) 6:4, 3:6, 7:5, 6:2, Cobolli (Włochy, 9) - Navone (Argentyna) 1:6, 7:6 (7-5), 6:3, 7:6 (10-8), Tiafoe (USA, 17) - Atmane (Francja) 7:6 (8-6), 6:1, 4:6, 6:4.

2. runda singla

Mężczyźni

Hurkacz (Polska) - Ofner (Austria) 7:6 (10-8), 6:4, 6:4, Sinner (Włochy, 1) - Borges (Portugalia) 7:6 (7-4), 7:6 (7-2), 6:4, Miedwiediew (bez przynależności - bp., 8) - Merida Aguilar (Hiszpania) 3:6, 6:3, 7:5, 6:2, Fucsovics (Węgry) - Tien (USA, 16) 6:7 (6-8), 6:4, 7:6 (7-4), 6:3, Paul (USA, 21) - Woo (Korea Płd.) 6:3, 7:6 (7-4), 6:2, Davidovich Fokina (Hiszpania, 22) - Marozsan (Węgry) 6:3, 6:0, 6:3, Rinderknech (Francja, 25) - Damm (USA) 6:4, 7:6 (7-1), 6:3, Brooksby (USA) - Buse (Peru, 31) 6:2, 6:2, 6:3, Zheng (USA) - Mejia (Kolumbia) 6:7 (4-7), 7:6 (10-8), 6:1, 6:4, Safiullin (bp.) - van de Zandschulp (Holandia) 6:0, 4:6, 6:3, 3:6, 7:6 (10-5), Fonseca (Brazylia, 24) - De Jong (Holandia) 6:1, 7:6, 6:4, Mochizuki (Japonia) - Quinn (USA) 6:2, 7:6 (8-6), 7:5, Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Prizmić (Chorwacja) 7:6 (7-2), 6:3, 7:5, Djoković (Serbia, 7) - Tsitsipas (Grecja) 6:3, 6:4, 6:2.

Kobiety

Sabalenka (bez przynależności – bp., 1) - Kessler (USA) 6:1, 7:6 (11-9), Muchova (Czechy, 10) - Shuai (Chiny) 6:3, 6:2, Osaka (Japonia, 14) - Gasanowa (bp.) 6:3, 6:2, Ostapienko (Łotwa) - Ruzić (Chorwacja) 6:2, 6:0, Kasatkina (Australia) - Tjen (Indonezja) 6:7 (5-7), 6:1, 6:4, Sawangkaew (Tajlandia) - Parks (USA) 7:5, 6:0, Liu (USA) - Sonmez (Turcja) 7:5, 6:3, Bouzas Maneiro (Hiszpania) - Jastremska (Ukraina) 6:3, 6:7 (1-7), 6:2, Jovic (USA, 16) - Maria (Niemcy) 6:1, 6:2, Kalinska (Rosja, 19) - Parry (Francja) 6:4, 3:6, 7:6 (10-8), Gauff (USA, 7) - Sierra (Argentyna) 6:3, 3:6, 7:6 (10-7), Bartunkova (Czechy) - Siniakova (Czechy, 32) 6:2, 6:4, Pegula (USA, 4) - Sorribes Tormo (Hiszpania) 7:6 (8-6), 6:1, Krejcikova (Czechy) - Andriejewa (bp., 5) 4:6, 7:5, 6:4, Bencic (Szwajcaria, 11) – Xin.Wang (Chiny) 7:5, 6:0, Aleksandrowa (bp., 18) - Tararudee (Tajlandia) 7:5, 7:5.



Fot. PAP/EPA

Czy teraz ciężary już spadną?

Iga Świątek przez pierwszą przeszkodę przebrnęła, ale presja obrończyni tytułu i tak będzie jej towarzyszyć.

Po trudnej inauguracji Iga Świątek zagra w czwartek o trzecią rundę z Karoliną Pliskovą. Coco Gauff się uratowała, Mirra Andriejewa już nie.

Mecz broniącej tytułu Igi Świątek z doświadczoną Czeszką w 2. rundzie rozpocznie się znów o godzinie 14.30 czasu polskiego na korcie centralnym. Wtorkowa inauguracja londyńskiego szlema z Amerykanką Taylor Townsend – wygrana 6:1, 2:6, 6:3 – kosztowała Polkę nie tylko straconego seta, ale mnóstwo emocji i stresu. Po zwycięstwie ciężary z jej barków spadły i Raszynianka nie była w stanie ukryć łez.

- Nie jest łatwo wracać jako obrończyni tytuł. Starałam się cieszyć tym meczem, ale to nie jest łatwe, bo gra w tenisa bywa ciężka. Cieszę się z tego, jak to się skończyło, że przebrnęłam przez ten mecz - powiedziała sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, której w tym sezonie idzie jak po grudzie, nie zagrała jeszcze w żadnym finale. A w Wimbledonie żadna tenisistka nie obroniła tytułu od 2016 roku i Sereny Williams.

Odjechała rowerkiem

Czy ciężary z pleców Świątek po pierwszym meczu spadły na dobre, przekonamy się po południu. Teoretycznie 34-letnia Karolina Pliskova powinna być dla Polki łatwym kąskiem, czasy świetności Czeszka ma dawno za sobą, z powodu kontuzji straciła cały sezon 2025. Ale to finalistka Wimbledonu z 2021 roku, a w tym roku na trawie też radzi sobie dobrze – była w ćwierćfinale na kortach Queen's Clubu i w półfinale w Nottingham. W 2017 roku przez osiem tygodni była nawet liderką rankingu, obecnie zajmuje w nim 73. miejsce. Świątek ma z nią bilans 3-0. Ostatni raz grały ze sobą trzy lata temu w Montrealu. Ale do historii przeszła zwłaszcza ich pierwsza potyczka,z 2021 roku, gdy w finale na mączce w Rzymie niespełna 20-letnia Iga puściła w 48 minut o 9 lat starszą Karolinę „rowerkiem" (6:0, 6:0). Na trawie panie jeszcze nie grały.

Londyn, nie Paryż

W 3. rundzie zwyciężczyni zagra albo z rozstawioną z numerem 29. Alexandrą Ealą z Filipin, albo z Mayą Joint. 20-letnia Australijka w poniedziałek była na oczach całego tenisowego świata, bo rywalizowała na korcie centralnym z Sereną Williams. 44-letnia Amerykanka, 23-krotna mistrzyni wielkoszlemowa w singlu, w tym 7-krotna w Wimbledonie, wróciła do zawodowej rywalizacji po czterech latach, ale przegrała z Joint w trzech setach.

Środa była pożegnaniem w singlu z Mirrą Andriejewą. Rozstawiona z numerem 5, mistrzyni niedawnego French Open, która w 1. rundzie wyeliminowała Magdę Linette, przegrała w trzech setach z Barborą Krejcikovą 6:4, 5:7, 4:6. Nie jest to wielka niespodzianka, nawet jeżeli 19-letnia Rosjanka rok temu w Wimbledonie była w ćwierćfinale. Ale porażka z 30-letnią Czeszką ujmy jej nie przynosi - Krejcikova w Londynie triumfowała dwa lata temu, na koncie ma też wygrany French Open 2021, a w 2022 roku była wiceliderką rankingu. Jej karierę hamują jednak częste kontuzje. Nieco ponad dwa tygodnie temu nie przystąpiła do finału w holenderskim s'Hertogenbosch. Obecnie na liście WTA jest 38.

Z Andriejewą mierzyła się po raz piąty i odniosła drugie zwycięstwo. W trzecim secie Krejcikova prowadziła 5:3 i 40-0 przy swoim serwisie, ale nie zamknęła spotkania. Łącznie w tym gemie zmarnowała aż siedem piłek meczowych. W kolejnym gemie Andriejewa serwowała na remis, jednak Czeszka ponownie ją przełamała i mogła się cieszyć z awansu. Jej kolejną rywalką będzie rodaczka Nikola Bartunkova.

Wróciła z daleka

Do 3. rundy awansowały w środę m.in. liderka rankingu Aryna Sabalenka i trzecia na świecie Coco Gauff. Białorusinka, która w Wimbledonie nigdy nie zagrała w finale – trzy razy była w półfinale (2021, 23 i 25) - pokonała Amerykankę McCartney Kessler, ale w drugim secie miała problemy. Przegrywała już 2:5, a w dziewiątym gemie obroniła dwie piłki setowe. Dwie kolejne obroniła w tie-breaku. Jej kolejną rywalką będzie Jelena Ostapienko, mistrzyni Rolanda Garrosa 2015.

Gauff urwała się ze stryczka. Amerykanka przegrywała z Solaną Sierrą w trzecim secie 3:5. Potem Argentynka miała jeszcze 5:4 i 30-15 przy własnym podaniu oraz 7-4 w super tie-breaku. Ostatnie sześć punktów spotkania trafiło jednak na konto Coco, która zameldowała się w kolejnej fazie.

(t)

WTA FINALS UCIEKA Z RIJADU

■ W sezonie 2026 finał rozgrywek WTA został przeniesiony z Arabii Saudyjskiej do Indian Wells w USA - poinformowali oficjalnie organizatorzy. Pierwotnie jeszcze w tym roku WTA Finals miało odbyć się, na mocy 3-letniej umowy (od 2024 roku) w Rijadzie, ale sytuacja geopolityczna zmusiła zawodową organizację tenisistek do poszukania nowego miejsca. W Kalifornii od 8 do 15 listopada o zwycięstwo będzie walczyło osiem najlepszych tenisistek i osiem par deblowych. Kandydaturę do przejęcia zawodów złożył też Gdańsk.

W marcu Indian Wells będzie również gospodarzem turnieju BNP Paribas Open dla mężczyzn i kobiet.

W sezonie 2025 w finale WTA reprezentująca Kazachstan Jelena Rybakina pokonała Białorusinkę Arynę Sabalenkę 6:3, 7:6 (7-0).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 2 LIPCA

TVP 1
20.05. Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, 1/16 finału Hiszpania – Austria, 0.50 Portugalia – Chorwacja (na żywo)

TVP 3
16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
20.50 Pn: MŚ, 1/16 finału Hiszpania – Austria, 0.50 Portugalia – Chorwacja (na żywo)

EUROPSORT
18.30 Kolarstwo: Tour de France, prezentacja zespołów (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Golf: John Deere Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport ea04ef5e21

Stary człowiek i może...

Mariusz Wach będzie się bił z Tysonem Furym 24 lipca w Tajlandii.

BOKS

Ta wiadomość była jak grom z jasnego nieba: Mariusz Wach (39 zw. - 20 KO, 13 por.) leci do Tajlandii, żeby już 24 lipca na Max Muay Thai Stadium w Pattai spotkać się w ringu z byłym absolutnym mistrzem świata wagi ciężkiej, Tysonem Furym (35 zw. - 24 KO, 2 por. 1 rem.). O walce prawie 47-letniego Polaka z 38-letnim Brytyjczykiem poinformowały m.in. „The Independent" i Sky Sports.

- Cieszę się, że to wydarzenie będzie miało miejsce w Pattai, części świata, która jest dla mnie szczególna. Jestem w pełni skoncentrowany na przygotowaniu do walki z trudnym rywalem i postaram się, żeby do tej walki przystąpiła najlepsza wersja Tysona Fury'ego - powiedział były mistrz świata.

Jego promotor, Frank Warren, dodał, że „świat boksu jest lepszy, kiedy jest w nim Tyson Fury" i wyraził zadowolenie, że będzie można obejrzeć go na ringu w lipcu. - Tyson jest w świetnej formie i całkowicie skoncentrowany na stworzeniu dobrego widowiska przeciwko Mariuszowi Wachowi. To prawdziwa światowa gwiazda.

To była informacja o tyle zaskakująca, że wcześniej oficjalnie podano, że Fury przygotowuje się do walki pod koniec roku ze swoim rodakiem, Anthonym Joshuą, też byłym mistrzem świata wagi ciężkiej. Czyżby „Gipsy King" dlatego wybrał Wacha, że ma świadomość, że nasz weteran ringów nie zrobi mu większej krzywdy? Szybko jednak charakter ich pojedynku wyjaśnił sam Tyson wpisem na Instagramie.

„Z wielką przyjemnością ogłaszam, że będę walczył z Mariuszem Wachem na żywo, tutaj w Pattai w Tajlandii. 12 rund boksu, dostępnych jest tylko 1500 biletów VIP, a cały dochód zostanie przekazany głodującym i bezdomnym dzieciom z Pattai. To piękne, że mogę zrobić coś dobrego, to szczytny cel. WBC Boxing stworzy ekskluzywny pas na to wydarzenie. Będzie można też przekazać darowiznę, więcej wkrótce". Zaznaczył też, że walka zostanie nagrana przez Netfliksa na potrzeby programu „Fury's Season 3", pokazującej jego rodzinę.

Fury i Wach dobrze się znają, bo w lepszych czasach swoich karier często ze sobą sparowali. Fury wraca do boksu po dwóch porażkach z Ołeksandrem Usykiem (w maju i grudniu 2024 roku). 11 kwietnia tego roku zdecydowanie na punkty pokonał groźnego Rosjanina Arslanbeka Machmudowa, a po tym jak niedawno Usyk zrezygnował z wszystkich pasów, może się okazać, że walka z Joshuą znów będzie o mistrzowskie trofeum.

Wach mimo upływających lat ciągle jest aktywny, nie tylko w boksie, ale i w MMA. W formule mieszanych sztuk walki 10 kwietnia tego roku znokautował w pierwszej rundzie Kamila Bieleckiego. Wcześniej, 23 marca na Ukrainie, przegrał na punkty z Wiktorem Wychrystem pojedynek o bokserski pas mistrza Europy federacji WBO.

(awa)



Fot. materiały prasowe.

Plakat reklamujący charytatywny pojedynek Mariusza Wacha z Tysonem Furym.

Krótka przygoda

Trójka Polaków szybko odpadła z turnieju US Smash.

TENIS STOŁOWY

Prestiżowy turniej United States Smash w tym roku przeniesiono z Las Vegas do Ontario pod Los Angeles. W puli nagród amerykańskich zawodów, kończących sezon 2025/26, jest 1,55 mln dolarów. Na zwycięzców w grze pojedynczej pań i panów - finały 5 lipca - czeka premia w wysokości 103 tys. dolarów.

Na podstawie rankingu światowego ITTF do rywalizacji w turnieju głównym przystąpiło po 56 czołowych zawodników i zawodniczek, w tym najlepsi z Chin. Wśród nich byli też Natalia Bajor i Miłosz Redzimski. Z kolei Katarzyna Węgrzyn grała w kwalifikacjach, w których w pierwszej rundzie wygrała z Chilijką Pauliną Vegą 3:1 (9, -11, 7, 6), ale w drugiej przegrała z Chien Tung-Chuan (Tajwan) 1:3 (-6, 8, -9, -8) i zakończyła udział w turnieju.

W swym pierwszym pojedynku, w 1/32 finału, Bajor (45. w rankingu ITTF), trafiła na Zeng Jian (40.) z Singapuru i przegrała 1:3 (-7, 6, -8, -9). W pierwszym secie było 6:3 i 7:5 dla Polki, ale wtedy Azjatka wywalczyła sześć punktów z rzędu. W drugim Jian prowadziła 2:0 i 4:2, ale Bajor ją przełamała i to ona wygrała do sześciu. Trzecia i czwarta partie były już jednak pod dyktando Singapurki.

Pierwszą grę przegrał również Redzimski (57.), który trafił na Francuza Simona Gauzy'ego (19.). Początek był dobry, bo Polak wygrał seta do 9. W drugim prowadził 3:2, ale potem dominował Francuz i nasz reprezentant przegrał 1:3 (9, -6, -4, -9). Za udział w 1/32 finału Bajor i Redzimski otrzymali po 4125 dolarów. Katarzynie Węgrzyn pozostaną tylko... wspomnienia z USA.

(a)



Fot. PZTS

Miłosz Redzimski (z prawej) z trenerem Robertem Florasem.

Dzień Marcelego

Zwycięzca poprzedniej edycji wygrał oba środowe etapy Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków – najpierw w Bełchatowie, a potem w Sieradzu.

Wiemy, jaką mamy trasę, znani są sponsorzy i jedyne, czego nie wiemy, to kto wygra w sobotę na mecie w Jaworznie oraz jaka będzie pogoda – powiedział przed rozpoczęciem pięcioetapowej imprezy przewodniczący Komitetu Organizacyjnego WSiO, Waldemar Krenc.

W środę na starcie w Łodzi stanęło 119 kolarzy z 21 ekip, w tym dziewięciu polskich, z czego trzech zawodowych: Voster, Mazowsze Serce Polski i Wibatech Lubelskie Perła Polski. W składzie Vostera znalazł się niedzielny złoty medalista mistrzostw Polski elity w wyścigu ze startu wspólnego Kacper Maciejuk. 23-latek w rozpoczętym wczoraj wyścigu ma za zadanie wspierać lidera zespołu Patryka Stosza. Zagrozić im może silna drużyna z Czech, ATT Investments, w której składzie są m.in. brązowy medalista MP w Ostródzie Michał Pomorski oraz ubiegłoroczny triumfator, Marceli Bogusławski. – Odmłodzony skład Mazowsze Serce Polski ma jechać na Huberta Grygowskiego, a liderem Wibatechu ma być Radosław Frątczak – wymienił pozostałych faworytów rzecznik WSiO, Mariusz Goss.

Tegoroczna edycja wystartowała spod hali sportowej przy ulicy Skorupki, czyli dawnego Pałacu Sportu w Łodzi, gdzie pojawili się byli olimpijczycy. Wśród nich kapitan legendarnej, złotej reprezentacji Polski w siatkówce w Montrealu (1976) Edward Skorek, brązowy medalista z tych samych igrzysk w piłce ręcznej Zygfryd Kuchta czy srebrny medalista w wyścigu drużynowym igrzysk w Seulu (1988) Marek Leśniewski. Ten ostatni, który jest prezesem Polskiego Związku Kolarskiego, liczy na dobry start naszych zawodników. – Ten wyścig to inkubator młodych talentów. Co roku objawiają się w nim kolarze, którzy robią potem kariery. Mam nadzieję, że ponownie zwycięży Polak – powiedział.

Jeden z Polaków, konkretnie Bogusławski, okazał się najszybszy na początek rywalizacji po płaskim, premierowym etapie po drogach województwa łódzkiego z metą w Bełchatowie. Ubiegłoroczny triumfator potwierdził sprinterskie umiejętności, wyprzedzając Frątczaka. Trzeci był Holender Lars Rouffaer (EEW-VDK). – Wygrana na pierwszym etapie to ogromna dawka motywacji przed pozostałą częścią wyścigu. Muszę podziękować przede wszystkim mojej drużynie, która na ostatniej rundzie wykonała niesamowitą pracę. Koszulka lidera będzie trochę na nas ciążyć, bo każdy będzie na nas teraz patrzył, ale postaramy się zakończyć rywalizację tak samo, jak w ubiegłym roku – podkreślał Marceli Bogusławski, który wieczorem okazał się ponownie najlepszy, tym razem na ulicach Sieradza, umacniając się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Kolarz czeskiej grupy ATT Investments znowu wyprzedził Frątczaka, a trzeci finiszował – tak jak kilka godzin wcześniej – Rouffaer.

W czwartek kolarze będą rywalizować na płaskiej trasie trzeciego etapu z Koluszek do Skierniewic (159,3 km).

■ I etap, Łódź – Bełchatów (81,8 km): 1. Marceli Bogusławski (ATT Investments), 2. Radosław Frątczak (Wibatech Lubelskie Perła Polski) 3. Lars Rouffaer (Holandia, EEW-VDK) - wszyscy 1.39:08.
■ II etap, Zduńska Wola – Sieradz (94 km): 1. Bogusławski, 2. Frątczak, 3. Rouffaer - wszyscy 2.00:07.
■ Klasyfikacja generalna: 1. Bogusławski 3.39:03, 2. Frątczak - strata 4 sek., 3. Patryk Stosz (Voster) 7.

(g)

KWIATKOWSKI W TDF

■ Michał Kwiatkowski znalazł się w ogłoszonym w środę składzie brytyjskiej drużyny Netcompany Ineos na rozpoczynający się w sobotę Tour de France. 36-letni kolarz w ubiegły czwartek w Raszągu na Mazurach zdobył po raz czwarty tytuł mistrza Polski w jeździe indywidualnej na czas. Dla mistrza świata z Ponferrady (2014) będzie to 11. start w Tour de France. Będzie jednym z dwóch polskich kolarzy w 113. edycji TdF - w zespole Bahrain-Victorious pojedzie Kamil Gradek.



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Radosław Frątczak (z lewej) i Marceli Bogusławski stoczyli jednego dnia dwa zacięte pojedynki sprinterskie. Oba wygrał ten drugi.

Sport ea04ef5e21

WYMIANA KOSZULEK

Ordnung **kaputt!**

Wojciech Kuczok



Jerombol, dyć mój starzik z Wehrmachtu sie we grobie obroco - to je gańba, co te Niymce grali! Tak słabego Mannschaftu w życiu nie widziałem.

Wbrew pozorom, nic tego nie zapowiadało, z Ekwadorem sobie odpuścili, bo mieli awans, a pierwszym dwóm meczom trudno coś zarzucić - rekordowe zwycięstwo z karaibską Holandią D, a potem odwrócenie w ostatniej chwili wyniku z silnymi Iworyjczykami. Paragwaj grał swój parafutbol, to był przeciwnik do obowiązkowego ograna, nawet jeśli Niemcy mieli akurat dzień kryzysowy. Ekipa Nagelsmanna naprawdę w pocie czoła wystarała się o to, by odpaść. To jest oczywiście największa sensacja turnieju; kiedy Niemcy odpadają, to jest jednak zawsze sensacja, nawet kiedy czynią to za sprawą najbardziej lichej kadry pod wodzą kiepskiego trenera. To trzeci z rzędu mundial, na którym nie są w stanie przejść do 1/8 finału, na dwóch poprzednich nawet nie wyszli z grupy. Jakby po sławetnym mineirazo z 2014, najpewniej najlepszym meczu w historii reprezentacji i zarazem największej klęsce piłkarskiej Brazylii, jakiś szaman czarnej makumby obłożył Niemców klątwą. Co prawda zadziałała z opóźnieniem, bo złoty gol Mario Goetzego dał im czwarty tytuł kosztem Argentyny, ale od tamtej pory nasi zachodni sąsiedzi boją się mundiali niemal tak, jak Polacy. Wiadomo że pojadą do domu po trzech, góra czterech meczach.

Niemoc i nieudolność w ofensywie, chaos w obronie – a nade wszystko dojmujący brak solidności. Niemiecka niesolidność? Piekło zamarzło. Z przodu Nagelsmann pod naciskiem opinii publicznej wystawił od początku Undava, no i wyszło na jego, bo choć napastnik kurdyjskiego pochodzenia doskonale sprawdzał się jako dżoker, grając w pierwszym składzie już nic nie wskórał. Musiala też Niemców nie zbawił, ani Woltemade, wyglądający jak nieślubne dziecko Rudi Voellera i Heike Drechsler - z każdą zmianą Niemcy grali coraz gorzej, ale przed karnymi można się było jednak łudzić, że zachowają zimną teutońską krew.

Tyle że do decydującego karnego nie miał kto podejść, bo trener wyznaczył tylko piątkę do strzelania. Żaden z piłkarzy nie był przygotowany na ten moment, w końcu odpowiedzialność wziął na siebie stoper Bayernu, który w swojej trzydziestoletniej karierze... nigdy nie wykonał „jedenastki". Ordnung kaputt. Tah trafił w dah. Niemcy jadą do domu. Przepuścili dalej Metysów, którym w kolejnej rundzie Mbappe wybije piłkę z głowy. Fascynujący pojedynek rewolwerowców trwa – dwóch najskuteczniejszych napastników mundiali ściga się o tytuły króla i cesarza strzelców - na razie Messi i Mbappe trafili po sześć razy, a w klasyfikacji wszech czasów Argentyńczyk ma jednego gola więcej. Takiego epickiego kina jeszcześmy nie widzieli i pewnie już nie zobaczymy – w tym starciu tytanów stary mistrz trzyma się nadzwyczaj dzielnie, choć wiadomo że uciec daleko nie zdoła – jeśli nawet Francuz nie dogoni go na tej imprezie, będzie miał jeszcze kilka mundiali przed sobą.

Les Bleus grają koncertowo, kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa, każdemu rywalowi strzelają co najmniej trzy bramki i... to właśnie może być ich jedynym zmartwieniem, bo nawet najsilniejsi nie są w stanie zagrać ośmiu perfekcyjnych meczów z rzędu, a utrzymanie takiej formy przez ponad miesiąc może być trudne, chyba że na pożegnanie swojej złotej kadencji Didier Dechamps stworzył drużynę tak potwornej mocy, że to, co dotąd wyprawiali Francuzi, było zabawą na zaciągniętych hamulcach, a pełnię możliwości pokażą dopiero na końcu.

Niesamowicie zapowiada się prawdopodobny ćwierćfinał z Marokiem, które wydaje się być jeszcze mocniejsze niż przed czterema laty, a zatem należy je uznać za w ogóle najsilniejszą afrykańską drużynę w historii. Byli o krok od pożegnania z turniejem po golu Codyego Gakpo, przeżywającego osobistą tragedię, bo dzień wcześniej jego partnerka poroniła - popłakał się chłopak po tym golu, drużyna go wsparła i właściwie z czysto ludzkiego, a także dramaturgicznego punktu widzenia Holendrom ten awans się należał, ale gapiostwo Virgila Van Dyke'a sprawiło, że mecz się przeciągnął do karnych, a tam Europejczycy już się zupełnie pogubili.

Gospodarze awansowali w komplecie do dalszych gier, ale dla dobra futbolu wolałbym ich już nie oglądać w fazie ćwierćfinałowej. Kanada wygrała z RPA po największym paździerzu tego turnieju, Meksyk wykorzystał słabość Ekwadoru (potężne rozczarowanie, są piłkarze, ale nie ma drużyny – na papierze to jest jedna z najsilniejszych linii defensywnych na świecie, ale Caicedo, Pacho i Hincapie nawet nie zbliżyli się do poziomu, jaki reprezentują w topowych klubach europejskich, a ten ostatni zapisał się jeszcze w annałach frajerską czerwoną kartką za zasłanianie ust), a jeśli Jankesi coś zwojują na mundialu i w końcu zarażą swój kraj miłością do soccera, marnie widzę los kibiców z Europy.

Pomijając dokuczliwą dla nas różnicę czasu, Amerykanie zmakdonaldyzują piłkę nożną, a że czego się dotkną, zmieniają w tandetę, stworzą superkomercyjną superligę dla najbogatszych, z której nikt nie spadnie, za to hydration breaks się rozmnożą i wydłużą, żeby gawiedź miała przerwę na burgera i siku, a sponsorzy czas reklamowy. Zgiń, przepadnij, maro, niechże wreszcie ktoś ich powstrzyma...

Do decydującego karnego nie miał kto podejść, żaden z piłkarzy nie był przygotowany na ten moment, w końcu odpowiedzialność wziął na siebie stoper Bayernu, który w swojej trzydziestoletniej karierze... nigdy nie wykonał „jedenastki". Ordnung kaputt. Tah trafił w dah. Niemcy jadą do domu.

Ekipa Nagelsmanna naprawdę w pocie czoła wystarała się o to, by odpaść. To jest oczywiście największa sensacja turnieju; kiedy Niemcy odpadają, to jest jednak zawsze sensacja, nawet kiedy czynią to za sprawą najbardziej lichej kadry pod wodzą kiepskiego trenera.



Fot. PAP/EPA

Jonathan Tah więcej do karnego raczej nie podejdzie...